OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the

UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One inch ..... 50c.
One inch one year $2 00

CONSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year	First page	$4[illegible].00
	Second and third page	2[illegible].00
	Fourth page	36.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE PISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2
Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ..... 5c.
Od cala $1.00

Rocznie od cala: Następnie połowę.
na pierwszej stronicy $20.00
na drugiej i trzeciej stronicy $10.00
na czwartej stronicy $15.00

Dla obcych cena podwójna.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące całe druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie miejsca lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Sierpnia, 1893 roku. Rok 21.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

W PIERWSZEJ KSIĘGARNI POLSKIEJ

W. Dyniewicza,

532 NOBLE STREET, - CHICAGO, ILLINOIS,

— JEST DO NABYCIA —

HISTORYA KRYSZTOFA KOLUMBA

TŁOMACZONA Z ANGIELSKIEGO.

Z rycinami oraz obrazkami Budynków Wystawy Światowej w Chicago

DRUKOWANEMI NIEBIESKIM TUSZEM.

W mocnej i pięknej oprawie ze złoconym tytulikiem.

Cena 50 centów.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 28 lipca. Ukaz carski zakazuje zabijanie lub chwytanie psów morskich na terytoryum rosyjskiem bez szczególnego pozwoleństwa rządu. Przestępujący ten ukaz zostaną skazani na 2 do 16 miesięcy więzienia i tracą ich okręty, wyprawy i futra już zdobyte. Sąd odnośny znajduje się w Władywostoku.

Petersburg, 30 lipca. Korespondent petersburgski do „Koelnische Zeitung" donosi, że Rosya chce od 1go sierpnia podwyższyć cło na niemieckie wyroby o 50 procent. Jest to odpowiedź na podwyższenie cła ze strony niemieckiej na przywóz rosyjski o 50 procent.

AUSTRYA-WĘGRY.

Wiedeń, 29 lipca. Rząd prowincyalny Bośni urządził jazdę dystansową pomiędzy Boshacs'em i Serajew'em. Odległość wynosiła przeszło 180 mil. Droga prowadziła przez góry. Zgłosiło się 47 współzawodników, z których każdy używał koni krajowych. Pewien mahometański właściciel dóbr odbył podróż w 30 godzinach i 26 minutach i wygrał pierwszą premię w wysokości 12,000 koron, ustanowioną przez cesarza Franciszka Józefa. Trzy konie padły podczas wyścigów.

NIEMCY.

Berlin, 26 lipca. Rząd zakazał przywóz siana i słoniny z Rosyi, ponieważ się obawia, że przez powyższe przedmioty cholera może zostać wniesioną do Niemiec.

Berlin, 28 lipca. Z powodu podwyższenia cła przez władze rosyjskie na produkta niemieckie, postanowiła rada związkowa podnieść cło na wszystkie towary rosyjskie o 50 procent.

Berlin, 29 lipca. Ogólne tu istnieje mniemanie, że obecnie się tocząca wojna cłowa pomiędzy Niemcami i Rosyą wypadnie na niekorzyść Rosyi.

— Podczas pobytu cesarza niemieckiego w przyszłym wrześniu w Alzacyi - Lotaryngii ma zostać wywieszony nowy sztandar tych prowincyi. Nowa flaga zawiera koronę cesarską w srebrnem polu, otoczonem czerwonemi i czarnemi wstążkami.

— Cesarz Wilhelm miał zrobić szczególną wzmiankę, nim wyjechał z Kilonii do wyspy Wight. Mówiąc o ukończeniu sporu francuzko-siamskiego, oświadczył, że Anglia nie jest dość silną, aby módz stawić czoło jakiemukolwiek z mocarstw europejskich lub Stanom Zjednoczonym. Miał także oświadczyć, że własna wiara Anglii w swą siłę pęknie jak bańka mydlana, gdyby miała coś na seryo do czynienia z temi państwami.

— W Sejmie niemieckim znajduje się tylko 4 żydów: Singer, Sturm, Statdhagen i Schoenlank, którzy są socyalno demokratami. Przeszło czwarta część należy do szlachty. Przez 145 członków są reprezentowani właściciele dóbr i gospodarze. Oprócz tego należy do nowego Sejmu 110 adwokatów. Pomiędzy resztą znajduje się jeden majster kominiarski.

— „Frankfurther Zeitung" zwraca uwagę na nowe przedsiębiorstwa, rozpoczęte zaraz po przyjęciu wniosku wojskowego. Dnia 15 bm. został wniosek przyjęty, a nazajutrz dał już minister wojny rozkaz powiększenia koszar w Frankfurcie i wzmocnienia fortec nad granicą francuzką.

Berlin, 30 lipca. Pruski minister wojny, hr. Kaltenhorn Stachau rozporządził, że pasza dla koni ma się do połowy składać z amerykańskiej kukurydzy.

BELGIA.

Bruksella, 29 lipca. Wskutek niezmiernej posuchy w całym kraju postanowił rząd sprowadzać w sposób sztuczny ulewy w wielkich rozmiarach.

FRANCYA.

Paryż, 26 lutego. Francya, Włochy, Szwajcarya, Belgia i Grecya ugodziły się pod względem usunięcia srebrnych 2½ frankówek z międzynarodowej cyrkulacyi łacińskiego stow. monetarnego.

Paryż, 27 lipca. Francya nie zezwoli, aby się inne mocarstwo mieszało do sporu Francyi z Siamem.

— „Petit Parisien" donosi, że rosyjski wice - admirał Tirtów dostał rozkaz udać się bezzwłocznie ze swą eskadrą w oceanie Spokojnym do Siamu.

Paryż, 28 lipca. Półurzędownie donoszą, że dzisiaj wchodzi w życie blokada siamskiego wybrzeża przez Francuzów. 1500 ludzi należących do legionu zagranicznego dostało rozkaz przygotowania się na podróż do Siamu.

Bangkok, 27 lipca. O godzinie 4tej rano wybuchł pożar w przedmieściu Paryża Bercy, który w krótkim czasie zniszczył 30 domów. Na dokach, do których wiatr pędził płomienie, leżało mństwo beczek z winem. Ofiarą padło 10,000 beczek i 500 oxeft'ów wina. Strata ogólna $800,000.

Paryż, 29 lipca. Prasa odebrała dzisiaj następujące półurzędowne uwiadomienie:

Siamski rząd rozważywszy sprawę, przyjął bezwarunkowo „ultimatum" rządu francuzkiego, co zupełnie zadowalnia Francyę. Na tem się kończy nieporozumienie francuzko - siamskie.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 26 lipca. Parowiec „Pearl" został dzisiaj rozbity przez nieznany parowiec. Z 12 osób na nim się znajdujących znalazło 7 śmierć w głębinach morza w pobliżu North Reck, hrabstwo Down, Irlandya.

La Valetta, Malta, 27 lipca. Sąd wojenny, który miał zbadać przyczynę zatopienia parowca wojennego „Victoria", uznał, że nieszczęście zostało spowodowane przez rozkaz vicé - admirała Tryon.

Londyn, 27 lipca. Według programu miało dzisiaj nastąpić zakończenie debat nad „Home Rule bill'em". Przy końcu debaty nad wnioskiem, aby rząd Wielkiej Brytanii wypłacał przez lat 6 rządowi Irlandyi po 500,000 funtów szterlingu, powstał Chamberlain i począł mówić przeciw wnioskowi. W toku mowy porównał Gladstone'a z Herodem — lecz dalej nie mógł mówić; powstał bowiem krzyk, gwizdanie, a poseł O'Connor nazwał mówcę nawet Judaszem, wskutek czego powstała ogólna bijatyka, podczas której z pół tuzina członków parlamentu zostało znacznie pokaleczonych.

Londyn, 25 lipca. Dzisiaj wchodzi w życie zniżenie myta górników angielskich o 15 procent, a z tem rozpoczyna się największy strajk, jaki lud angielski zaznał w historyi jego pracy. 350,000 górników i robotników bierze udział w strajku.

CHINY.

San Francisco, Cal., 26 lipca. Z Honkong donoszą, że w Canton wyleciał w powietrze rządowy magazyn prochu, wskutek czego mnóstwo ludzi zostało zabitych, 300 poranionych i 400 domów spustoszonych.

Paryż, 28 lipca. Wicekról prowincyi Kwangsi i Yunnan dostał od rządu chińskiego polecenie, jak się ma zachować podczas wojny Siamu z Francyą. Rząd chiński najął kilka parowców dla przewozu wojska i amunicyi z północy na południe.

SIAM.

Bangkok, 27 lutego. Rząd został dzisiaj uwiadomionym o blokadzie Siamu przez francuzką flotę. Okrętom kazano się wynosić z portu Bangkok i Koh - Si - Chang przed sobotą, jeżeli nie chcą być zatrzymane.

Król siamski.

Zdaje się, że francuzka flota na początku sierpnia uderzy na Bangkok i wysadzi na ląd 5000 żołnierza prawie. Nie istnieje wątpienie prawie, że Francya zamyśla utworzyć z Siamu francuzką kolonię. Rząd siamski jest przeciwnym otwartej wojnie. Minister spraw kraju wysłał dzisiaj do posła francuzkiego Pavie notę, w której powiada, że król Siamu i jego radzcy koniecznie życzą zachowania pokoju. Załączona rycina przedstawia króla Siamu.

(Przy tej sposobności pozwalamy sobie zarazem podać wyobrażenie żony króla Siamu.)

Królowa siamska.

Brytańscy mieszkańcy Siamu mniemają, że wszystkie usiłowania utrzymania pokoju są daremnemi. Mało jest nadziei, aby sprawa została na drodze pokojowej załatwioną, wyjąwszy gdyby Anglia się wmięszała do sprawy. W przeciwnym razie Francya nie cofnie się przed krokami ostatecznemi.

Bangkok, 28 lipca. Rząd siamski stara się ze wszystkich sił o utrzymanie pokoju z Francyą i mniema, że porozumienie nastąpi. W Koh - Hi - Chang wywieszono sztandar francuzki.

Siam prawdopodobnie przyjmie „ultimatum" Francyi całkowicie. Wielka Brytania nie pomagała Siamowi w najmniejszej odrobinie.

Bangkok, 30 lipca. Rząd siamski nim przyjął „ultimatum" francuzkie bezwarunkowo, zapewnił sobie przyrzeczenie, że królestwo Siam nie zostanie podzielone, nim mocarstwa zainteresowane żądaniem Francyi, aby jej oddano terytoryum położone pomiędzy 18 i 23 stopniem szerokości, nie będą nad tem obradowały.

— Francuzi zabrali chiński parowiec pocztowy Chantabom i Phra Chula, na którym się znajdowało 400 Chińczyków.

AUSTRALIA.

Sidney, 27 lipca Z Brisbane donoszą, że Anglia zajęła wyspy Solomońskie.

MEKSYK.

Mexico, 27 lipca. Pułkownik Jose Andrade został kilka dni temu uwięziony, ponieważ jako urzędnik dopuścił się wielkich zbrodni. Kazał bowiem rozstrzelać kilka osób bez procesu i nawet bez przesłuchów. Po jego uwięzieniu odwieziono pułkownika Andrade do miasta Leon, gdzie mu wytoczono proces i uznano go winnym. Usłyszawszy wyrok śmierci odpowiedział, że jest gotowym umrzeć i że pokaże, że nie jest tchórzem. Rozstrzelano go nazajutrz na publicznem miejscu miasta, w obecności kilkuset widzów.

CHOLERA.

Berlin, 26 lipca. Z Petersburga i Moskwy i z tych okolic, w których cholera się już dawno srożyła, nadchodzą wciąż wiadomości o przypadkach śmierci na tę zarazę.

Paryż, 27 lipca. Z St. Louis, stolicy francuzkich posiadłości nad rzeką Senegal (w Afryce) donoszą, że tam dziennie umiera 50 ludzi na cholerę.

Rzym, 26 lipca. Pomimo, iż rząd włoski wciąż zaprzecza wiadomościom o istnieniu cholery w Włoszech, jest faktem jednakże, że zaraza ta srozy się w Allesandria, stolicy prowincyi tej samej nazwy, w Piemoncie.

Ateny, 26 lipca. Konsul grecki w Smyrnie donosi, że tam zachorowało 5 ludzi na cholerę, z których dwóch umarło.

Moskwa, 26 lipca. Dziennie wydarza się tutaj przeciętnie 10 wypadków cholery a sześciu ludzi umiera na tę zarazę.

Hamburg, 28 lipca. Robotnik Prinz dostał wczoraj w Altonie na ulicy cholery i został odstawiony do szpitala.

Madryt, 28 lipca. Położenie w El Prindo okręgu, jest bardzo krytycznem. W ostatnich kilku dniach zachorowało 40 osób na chorobę podobną do cholery; 12 z nich umarło.

Lizbona, 28 lipca. Rząd portugalski ogłosił, że uważa Neapol i wszystkie porty Senegalu za zarażone cholerą, dalej, że wszystkie porty pomiędzy Gaetą, położoną 40 mil w kierunku północno - wschodnim od Neapolu aż do Salerno, 33 mile na południowy wschód od Neapolu, są podejrzane, iż cholera w nich istnieje.

Rzym, 28 lipca. „Tribuna" donosi, że aż do wczorajszego wieczora wydarzyło się w Allesandria 28 wypadków cholery, i 15 wypadków śmierci na tę zarazę.

Washington, 29 lipca. Konsul W. E. Emmet przebywający w Smyrnie, donosi dzisiaj do ministeryum stanu, że w porcie Smyrna srozy się cholera. Wybuch tej zarazy w środku bizresowym śródziemnego morza ma wielką znaczność.

ŻYWOTY ŚW. PAŃSKICH

X. P. SKARGI

są na ukończeniu.

Po zniżonej cenie.

Potrzebując jeszcze pieniędzy na dokończenie księgi "Żywoty Świętych Pańskich" i na oprawę — obecnie zbieram potrzebny kapitał ze sprzedaży

po zniżonej cenie

z mego wielkiego zapasu książek do nabożeństwa, historycznych, powieściowych i wszelkich innych podanych w katalogu.

Kto przyśle	$1.00	odbierze za	$1.50
„ „	2.00	„	3.00
„ „	3.00	„	4.50
„ „	4.00	„	6.00
„ „	5.00	„	7.50
„ „	6.00	„	9.00

i tak dalej.

Do tego przesyłkę sami opłacimy.

W obecnym czasie każdy jeden ma sposobność do nabycia tanio książek.

Kto nie ma katatalogu czyli spisu wszystkich książek, niech pisze a pośle mu bezpłatnie.

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., Chicago, Ill

Przejechani i zabici.

Z Pittsburga, Pa., donoszą 29-go lipca: Trzy osoby zostały dzisiaj w Brinton Station przejechane przez pociąg wschodniej linii Pensylvania kolei. Tomasz i Michał Cornalian z Pittsburga zostali zabici a William Diskin ze Scranton, Pa., został niebezpiecznie pokaleczony.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Rio de Janeiro, Brazylia, 25 Czerwca, 1893 r.

Szanowny Redaktorze!

W imieniu Polaków zamieszkałych w Rio de Janeiro mam zaszczyt zawiadomić Szanownego Redaktora, że po za egzystencyą Towarzystwa „Zgody" otworzyło się drugie Towarzystwo „Jedność".

Celem naszego Towarzystwa jest jednoczyć rozproszonych Polaków i utrzymanie spojni tak moralnej jak też materyalnej pomiędzy Polakami pracującymi — jak również łączenie z krajem rodzinnym, aby w najodleglejszych nawet zakątkach świata Synowie Polski pracowali w tym samym duchu co Polacy w kraju nad wzniesieniem gmachu naszej Ojczyzny. —

Towarzystwo nasze nie posiada jeszcze środków materyalnych do zakupienia potrzebnych książek i gazet z Ojczystego kraju dla tego też mam honor upraszać szanownego Redaktora aby był łaskaw jeżeli to jest możebnem, o przysłanie nam bezinteresownie swojego pisma.

Pozostaje z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Sekretarz
Jan Kowalski,

Sociedade Polaca „Uniao" Rua Espirito Santo No. 33 quar. 13 Rio de Janeiro.

South Bend, Ind., 23-go lipca 1893 r.

Szanowny Redaktorze, pozwól, że ci opisze mój sen. Już dawno cały South Bend spoczywał w objęciach morfeusza: a którzyby nieznali różnych sztuczek tego figlarza? przenosi on myśli człowieka w jednej chwili po za ocean, pod rodzinną strzechę naszej ukochanej Polski, i tworzy tysiące fantazyjnych obrazów. Lecz tą razą ten bożek snu widocznie chciał sobie ze mnie zażartować; i wprowadził mnie w tak niezrozumiały senny obraz że go chyba sam tylko redaktor jak Józef biblijny, wytłómaczy. A mianowicie śniło mi się, że jechałem z naszej ukochanej Warszawy do Ameryki przez Bremen i znalazłem się tam z powodu obawy przed cholerą w domu kwarantannym, w Bremen. O, co to za wspaniały przybytek dla pasażerów 3 klasy. Aby chociaż w części dać poznać przyszłym wybrańcom fortuny jak i tym którzy skosztowali już słodyczy pasażera klasy 3, opiszę ów dom kwarantanny który jest stacyą zdrowia dla przejezdnych. W domu tym wilgoć nieznośna, i brak należytego ogrzania w porze zimowej a mycie się paru set osób w jednej i tej samej wodzie, gdyż rodzaj blaszanego koryta bez ścisku do zmiany wody, i tysiąc innych rzeczy, są prędzej rozsadnikami cholery, jak jej niszczycielami. Śniła mi się także podróż przez morze, lecz tej nie będę opisywał.

Dopiero w Castle Garden po podróży odetchnąłem swobodniej, a ponieważ z niezależnych okoliczności musiałem pozostać tydzień w Nowym Yorku, więc przyprowadzono mi polskiego agenta z domu Emigracyjnego Polskiego oby. Grablun człowieka miłej powierzchowności, który w krótkich słowach objaśnił mię że Dom Emigracyjny jest założony w celu ratowania braci Polaków przybywających do Ameryki; bez wahania poddałem się pod kierownictwo mego przewodnika, który zabrał jeszcze kilka osób polskich i poprowadził do Domu Emigracyjnego i tam rozlokował każdego w ciepłym pokoiku z czysto posłanem łóżkiem. Wyobraźmy sobie człowieka zmęczonego podróżą, zgłodniałego, bez centa w kieszeni który tutaj w jednej chwili wszystko otrzymuje, i na wstępie czuje opiekuńczą rękę swych współbraci, którzy drogą składek podtrzymują w imię szafarza wszystkich łask św. Józefa, ten szczytny gmach dobroczynny, i ten tylko może coś powiedzieć o Domie Emigracyjnym, kto doznał jego dobroczynnych skutków. Więc jak bezpodstawnemi i jak samolubnemi są wzywania niektórych grup Zjednoczenia Kat. w zeszłym numerze „W. i O." w dziale wniosków na sejm, ażeby odrzucić projekt stałego podatku na Dom Emigracyjny; czy opłata jakich kilku centów zubożeje propagatorów nadzwyczajnej oszczędności? Pewnie niejeden sądeczek piwa pęknie w ciągu miesiąca; co bardzo ciśnie się pod rozwagę jak przeciwdziałanie szlachetnej myśli a tembardziej postawionej przez instytucyę katolicką, która z natury swego charakteru powinna być rozsadnikiem filantropii. Następnie śniło mi się że przybywszy już na stałe do jednej z polskich kolonii, trafiłem akurat na obchód Listopadowego powstania i że byłem na obchodzie urządzonym przez zarząd parafialny.

Serce mi rosło na widok zgromadzenia się wielkiej liczby Polaków i uroczystego obchodzenia tej drogiej nam rocznicy. Lecz niedługo trwał mój zachwyt: wywiódł mnie z niego pewien mój znajomy przed którym zacząłem wychwalać obchód; powiada co tam z kropidlarzami panie; Związkowcy jak urządzają obchód to dopiero jest co widzieć i podziwiać bo nasza instytucya jest na wskroś patryotyczną i oparta na zasadach postępowo narodowych. Smutno mi się zrobiło; więc i tu już są dwie partye. No, ale co tam, jeżeli tylko wspólność myśli ożywia ogół polski to zapatrywania czy konserwatywne czy liberalne, są dobre. Lecz rzecz mi następnie przedstawiła się inaczej: są to dwa nienawistne sobie obozy które zapomniały o wspólnem celu jedności i łączności narodowej która jedyną tylko byłaby podstawą siły Polaków w Ameryce, a swem zwarciem mogłaby zadać cios naszym wrogom w Europie, tak jak to zrobiła Emigracya Irlandzka. Lecz przywódzcy obu partyi starają się niedopuścić do wytworzenia łączności między Polakami; dla tego że partya konserwatywna nie chce tolerować pewnych zasad liberalnych, które ze względu że społeczeństwo polskie składa się i z żywiołów i innych wyznań, mają racyą bytu. Ale tak przywódzcom jednej jak i drugiej partyi chodzi o niestracenie władzy. Wszak lepiej burzyć wzajemnie niż utracić stanowisko kierownika. Konstytucya stara Związku jest dobra, ale ułożona przez dr. M. i innych jest doskonałością, bo właśnie rozszerza starą konstytucyę i nadaje Związkowi pozor instytucyi o szerokim zakresie działalności nie już jako instytucyi służącej tylko do wypłaty pośmiertnego i urządzania obchodów narodowych i wygłaszania szumnych przemówień, które dobre są dopóty się je słyszy albo srebrne odznaki, kokardki różno kolorowo to wszystko dobre! Ale nam trzeba czynu a nie czczych tylko wyrazów. Organ związkowy powinien czynem i słowem przekonać nieprzyjaciół Związku o tem, że Związek dąży do wytworzenia instytucyi takiej jakiej niestety pod trzema tyranami w żaden sposób wytworzyć nie można choćby to była instytucya która swoje korzenie choć skrycie mogła by zapuszczać w naszej uciśnionej Ojczyźnie. A właśnie teraz zjeżdżają się wybitni przedstawiciele polskiego narodu, wraz z posłem Dunikowskim na czele, i teraz właśnie może po raz ostatni nastręcza się sposobność wspólnego działania i narady nie nad tem czy Związek ma istnieć a Zjednoczenie nie, albo odwrotnie, ale nad całą sprawą Polski w Europie i Polakami w Ameryce. Czego potrzeba tym i czego potrzeba tamtym; tu teraz bez przeszkody możnaby całą przyszłość i przeszłość rozbierać.

(Resztę korespondencyi opuszczamy bo wątpimy że redaktor Zgody jako i pp. S. i N. chcieliby korzystać z rady Szanownego korespondenta. Red.)

Hoclik.

Zabicie Aleksandra IIgo.

(„New York Sun.")

Niedawno temu wydano w Europie broszurę, która ma zawierać prawdziwe fakta tyczące się zamordowania cara Aleksandra II i towarzyszące temuż wypadkowi okoliczności. Tytuł tej broszury jest „Car Aleksander III i jego otoczenie." Część odnosząca się do tragedyi 1 Marca 1881 podaje co następuje:

W ostatnich dniach lutego, 1881 r., Petersburg znajdował się w febrze niepokoju. Ludność rozprawiała i zachowywała się jakby nieszczęście przesycało atmosferę. Na dniu 28 lutego był obiad familijny w carskim pałacu. Podczas rozmowy car rozgniewał się na jednego z wielkich książąt o jakieś lekkomyślne wyrażenie się, i zgromił go ostwarcie. Gdy teraźniejszy car (wówczas następca tronu), ujął się za zaambarasowanym młodzieńcem, Aleksander II huknął:

„Milczeć! Nikt się nie pytał ciebie o opinię. Lepiejbyś zrobił zajmując się sprawami stanu. Może jutro będziesz panować."

Po obiedzie przybył hrabia Louis Melikow i poprosił księżnej Jurjewskiej, (morganatycznej żony cara), aby nakłoniła cara do zaniechania stawienia się na paradę wojskową, odbyć się mającą następnego dnia, lecz ażeby odwlókł rewią z przyczyny istniejącego przekonania, że na dniu 1go marca ma być wykonanym zamach na życie cara. Nieco później car poinformował wielką księżnę Aleksandrę Józefównę, że nie będzie obecnym na paradzie.

„Loris skazał mnie na więzienie", były jego słowa.

„Jak to niefortunnie", wyrzekła wielka księżna. „Jutro miał być mój syn przedstawionym tobie w nowej randze oficera artyleryi."

„Hm, ja nic o tem nie pomyślałem", odrzekł car. „W tym razie nie posłucham Lorisa, gdyż nic na świecie nie może mnie skłonić dla sprawienia tobie zawodu."

W dniu 1go marca car pracował z hr. Loris Melikowem aż do 11 godziny rano i podpisał ukaz tyczący się zaprowadzenia konstytucyi. Potem udał się do swej żony, uściskał ją, i przyrzekł, że będzie ostrożnym podczas swej niebytności w pałacu. Gdy miał wychodzić, jego mała córeczka Katarzyna schwyciła go za surdut, wołając:

„Papo, dzisiaj ani jednego buziaka mi nie dałeś."

„Jak ogromnie jestem ci dłużnym", odrzekł car śmiejąc się. „Ty mi wcale nie ufasz No pocałuj mnie a niech to będzie szczęściem dla mnie."

Car wyjechał w krytym powozie w otoczeniu kozaków gwardyi. Carska partya przebyła po drodze do placu parady ulicę Mało - Sadowską, pod którą znajdowała się mina wybuchowa urządzona przez nihilistów, chociaż wówczas nawet nie podejrzywano jej istnienia. Ludność po drodze witała cara okrzykami jak zwykle i car nieco przyszedł do siebie, swoją rodzinę i ministrów. Przegląd odbył się bez żadnego przypadku. Car powitał i powinszował nowemu oficerowi artyleryi, synowi wielkiej księżnej Aleksandry, i dał znać tej wielkiej księżnie, że wszystko odbyło się w porządku i że spodziewany zamach nie postał w niczyim umyśle. Po przybyciu car spędził kilka minut z swą starą ciotką wielką księżną Katarzyną Michajłówną, a następnie zawrócił ku pałacowi. Powożący, na jego żądanie, skręcił na mniej uczęszczane ulice, gdzie najmniejszem było niebezpieczeństwo ze strony nihilistów. Przy wybrzeżu kanału Katarzyny pewien młody człowiek przebrany za wieśniaka, rzucił pierwszą bombę. Nastąpił straszliwy odgłos. Powóz carski leżał potrzaskany na bruku. Kozak, który siedział obok woźnicy, był zabitym. Dwoje ze zbrojnej straży leżało bez duszy na ulicy a niedaleko ciało chłopczyka z koszem mięsa, które porozrzucane w kawałkach było na około ciała. Car blady lecz nietknięty wystąpił. Generał Dworzewski, który natychmiast podjechał w saniach, zbliżył się do cara pieszo, salutował i błagał „jego majestat", aby natychmiast co prędzej z nim uszedł.

„Moje miejsce jest przy boku rannych", odrzekł car silnym głosem, zwracając się do ciał ludzi, którzy byli wyciągnięci na pokrwawionym śniegu. Ludność schwyciła mordercę i dwóch kozaków stawiło go przed carem.

„Jak się nazywasz?" rozkazał car.

Człowiek podał zmyślone nazwisko.

„Czy ty się nie wstydzisz?"

Przytrzymany człowiek nic nie odpowiedział. Gdy car miał wnijść do sań gen. Dworzańskiego, zapytał się jednego oficera:

„Czy jesteś rannym?"

„Nie, dzięki Bogu!" była odpowiedź.

„Nie dziękuj Bogu za wcześnie!" zawołał człowiek, przebrany za wieśniaka z pośród tłumu, i w tej chwili padła bomba u stóp cara. Przez chwilę wszystko było w ogniu i dymie. Gdy powietrze się oczyściło, car leżał w kałuży krwi.

„Zimno mi", westchnął, usiłując zdobyć się na postawę siedzącą. Obryzgany był krwią, a uniform był porozdzierany na strzępy, zaś w około z dziesięć oficerów i żołnierzy leżało zabitych lub umierających. Żołnierze nie ranni ponieśli cara do sań.

„Zimno mi", znów westchnął, gdy go położyli na futrach. Jeden żołnierz przykrył twarz cara chustką do nosa. Młody hrabia Genarikow przysiadł w tyle, przykrył głowę cara swoim hełmem i podtrzymywał jego ramiona. Kapitan Kulebiakow, ranny śmiertelnie, klęcząc pomagał przy naprawieniu pozycyi ciała cara.

„Czyś ty ranny, mój Kulebiakowie", zapytał car słabo.

„Mój Boże!" zawołał kapitan, „cóż wasz majestat musi cierpieć!"

Sanie zaledwie się poruszyły, gdy nadbiegł wielki książe Michał, z twarzą wykrzywioną i bladą jak ściana.

„Sacia" zawołał, używając wyrażenia przymilającego, „czyś ranny?"

„Mój syn, oh, gdzie mój syn?" zajęczał car. Kilka minut później nie żył.

Przez ten czas hrabia Loris-Melikow siedział z swymi kolegami, naradzając się nad ogłoszeniem konstytucyi. Pierwsza eksplozya zabrzmiała w izbie jakby odległy grzmot.

„Co to?" zapytał się jeden minister.

„Nic, nie potrzebujemy się niczego obawiać, odpowiedział Loris-Melikow. „Za dzień dzisiejszy przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność. Wszystko jest spokojnem i bezpiecznem i car nie podpada bynajmniej żadnym niebezpieczeństwom." Mimo to hr. Loris - Melikow wysłał gen. Fiedorowa dla wywiedzenia się, czy wszystko jest w dobrym porządku. Generał, podzielając Lorisa pewność siebie, swobodnie wyszedł, gwiżdżąc piosenkę. Wyszedł zaledwie kilka kroków,

(Dokończenie na str. 4ej.)

WERNYHORA

WIESZCZ UKRAINSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z R. 1768

— PRZEZ —

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.

— Już temu będzie dwa lata, jakieśmy z Panem Kasztelanicem Pilchowskim polowali w Perewala lesie; jak dziś pamiętam, było to nazajutrz po świętym Michale; psiaki poczęły grać w borze, i wilczysko jak nazimek potężny, wysunął na pole; natychmiast puściliśmy charty ze smyczy; huż huż, i drała za nimi szkapami. Jak na dłoni czystem polem wilczysko sadzi; ja krzyczę aż mi gardło boli: huż Chwatka, huż Dolot, a te jak na złość nie biorą: aż nareszcie pstrokaty Doskocz Szambelanica w oczy mu zaskoczył, wilczysko łap w pół Doskocza, zarzucił na plecy i potaszczył się z chartem w burzany, i zginął nam z oczu. Na mękę Chrystusa Pana klnę się, że wam prawdę mówię. —

Drugi szlachcic Ignacy Strumiło nie dał spocząć mowie.

— To nic dziwnego ale ja wam powiem rzecz, której może nie uwierzycie. Razu jednego wilcy porwali mi małego gończaka. Ze złości wieczorem poszedłem na zasadzkę, strzelbę nabiłem luftkami, siedzę cicho, aż w tem przybiegli dwa wilcy: niuch, niuch koło padła, odskoczyli, obiegli w koło, nazad wrócili, odciągnęli padło i zaczęli zrzeć; ja czekam nim obrócą się do mnie kitami, a wtenczas wymierzywszy w same oczko, jak gruchnę z garłacza, tak obadwa bez duchu zwaliły się na ziemię. A kiedyśmy trupy ciągnęli pod szopę, Mykita zawołał: Panie coś się rusza w brzuchu u tego psiawiary; dalej płatać. No i zgadnijcie Panowie, co tam było? Mój gończak zdrowiuteńko! —

Wszyscy zawrzeszczeli: — Oto nam łże! prawdziwy myśliwiec! — I dalej zaczęli pleść dziwolągi, krzycząc: huż tu, huż go ha! hejże ha! na tu, tu! Na, na, na, na, paf! ho, hø, ho, ho! ho! upadł, upadł. Nie jeden jak pies dziawkał, nie jeden jak wilk skakał. Z początku niektórzy się gniewali, ale w końcu zaczęli się śmiać; koniec końcem rozmowa stała się powszechną, i każdy opowiadał swoje czyny myśliwskie; bez kolei, wszyscy razem; nikt nie chciał słuchać, bo język świerzbiał do mowy.

Po długiej chwili, Wernyhora znowu przerwał, — Panowie bracia! albo chodźmy spać, albo radźmy —

Zaczęli tedy wołać — radźmy! radźmy! — i już się wszystko uspokoiło kiedy Sapieha zajrzawszy do drugiej izby, poszedł do Sawy.

— Panie Atamanie widzę tu przemycany towar. —

Sawa się uśmiechnął. Nie zbywa tu na niczem. —

Szlachta dosłyszawszy jednem uchem rozmowy, zaczęła zazierać do drugiej izby, a tam dziewczęta chychotały i kryły się za piec. Sawa otworzył na roścież drzwi i po imieniu zawołał na dziewczęta aby się pokazały. Tu zaczęły się śmiechy i żarty. Wernyhora skinął głową, ale na twarzy miał uśmiech.

— Mości panowie do jutra rada, bo dziś z tego nic nie będzie. —

Odszedł z Nekrasą i Jakubagą, reszta baraszkowała dobrze po pół nocy; ledwie nad białym dniem pokładli się spać pod szopą na sianie, gdzie im Sawa kazał rozesłać tureckie kobierce.

O wschodzie słońca przyleciał goniec tatarski z Bułziaku; a muszą być pilne rozkazy, bo zaledwie zeskoczył z siodła, bachmat zwalił się na ziemię i nogi odrzucił. Jakubaga czyta okiem po papierze nakreślonym w kulasy dziwnej łamaniny, a radość mu rozkwita po twarzy, a kiedy zaczęli się schodzić Lachy i Kozacy zawołał:

— Ałłah! Ałłah! Mahomet zlitował się nad nimi! Kierym-Giraj nasz ojciec, słońce Krymu, miecz Islamizmu, po jutrze rzuca wygnanie i na Perekop wraca! Jemu znów czołem bić będą Krymskie i Nogajskie hordy; jego jak dawnego Pana powita Budziak. Pisze mi Baron Tott, nasz przyjaciel: iż trzebaby Lachy wysłali co prędzej poselstwo do Koczun, a mnie poleca sam Han, abym udał się w poselstwie do Siczy i wyjednał przyrzeczenie u Atamana Koszowego żeby z nami wspólnie działał; a jeźli to nie podobna to przynajmniej niechaj Moskwie nie pomaga. —

Wernyhora się rozradował. — Nie ma nic złego, coby nie wyszło na dobre; gdybyśmy wczoraj radzili musielibyśmy dziś zmienić postanowienie. Ja z wami Seraskierze pojadę; Pan Kałnyszewski dawny mój towarzysz, choć go teraz opętał, ale nie taki to nawidzony człowiek, aby z nim rady dać nie można. Przytem Nekrasa nie odmówi odprowadzić nas do Siczy, ma on licznych przyjaciół między Atamanami Kurennemi i Starszyzną Zaporożką; jak zacznie kluczyć Pan Koszowy to i my zaczniemy. Ty

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	40	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	52½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi - - -	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27⅜	25
Lira do Włoch - - - -	19½	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień 1893.

3 Czwartek, Augustyna, wynalez. Szczepana.
4 Piątek, Dominika, Eudoksyi.
5 Sobota, P. M. Śnieżnej, Oswalda.
6 Niedziela, Przemienienie Pańsk., Sykst. II.
7 Poniedziałek, Kajetana w., Afry, Róży.
8 Wtorek, Cyryaka m., Emidyusza.
9 Środa, Romana, Kolanda, Eryka.

Materyały do historyi żydów w Ameryce.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Minhay America jest więc dotychczas zwodniczą tylko próbą. Rabbini starają się także wywierać wpływ pod względem społecześnskim przez tworzenie literackich i towarzyskich towarzystw. Tak więc posiada każda gmina swoje Young Men's Hebrew Association, Ladies Relief Association, kluby postępowe i t. d. Są to wprawdzie chwalebne dążności, tylko że, jak zwyczajnie w tym kraju, jest tam często za wiele dobrych rzeczy. Niezamożny jest naturalnie wykluczonym, i to właśnie jest tem bolącem miejscem reformy, która tylko dla bogatego otwiera niebo.

Na konwencyi rabbinów, która się odbyła kilka lat temu, uchwalono plan umiarkowany, przyjęty przez wykształconych prawowiernych z wyjątkiem paragrafu, który odrzuca „wiarę w nieśmiertelność." Wykształceni prawowierni założyli w następnym roku własne teologiczne seminaryum.

Dr. Felix Adler, były profesor hebrajskiej i wschodniej literatury przy Cornell uniwersytecie jest założycielem towarzystwa dla etycznej kultury (Society of ethical culture), które atoli od czasów jego założenia (1878) nie zrobiło za wielkich postępów i się tylko na kilka kółek ogranicza.

Dwa wielkie stowarzyszenia powstały w tym czasie: „Keszel szel Bersel", wstęga żelazna, założona w r. 1863 głównie dla średnich polsko - żydowskich pierwiastków, liczy obecnie przeszło 12,000 członków z wielką lożą w Washingtonie i 5 łożami okręgowemi. To stowarzyszenie wypłaciło dotychczas przeszło $700,000 wdowom i sierotom po członkach. Prezydentem tego stowarzyszenia był w swym czasie w innych kołach dobrze znany polityk i filantrop Simon Wolf, który w Cleveland, Ohio założył znany tam zakład dla starców i kalek, znany pod nazwą „Sir Moses Montefiore Home."

Stowarzyszenie synów Benjamina, istniejące od r. 1878, obejmuje przeszło 10,000 męzkich i 4000 żeńskich członków w 123 łożach, płaci pierwszym po $400, drugim po $1000 w przypadku śmierci żony lub męża, na który to cel wydano już przeszło pół miliona dolarów. Stowarzyszenie posiada własny cmentarz.

Koniec tego peryodu odznacza się całym szeregiem dobroczynnych dzieł.

W nieograniczonym stopniu odzywa się dobroczynność żydowska i tworzy wspaniałe dzieła. Do tych należą: Zakład Montefiore dla chronicznych chorych w Nowym Yorku, który wybudowały różne loże istowarzyszenia. Po świetnym wyniku bazaru (fair) w wiośnie r. 1887, poczęto budować za kosztem $188,000 potrzebne gmachy, na bulewarze pomiędzy 138 i 139tą ulicą; jest tu miejsce dla 100 ludzi; zakład dla sierót w Cleveland, O., urządzony w r. 1867 powstał za staraniem towarzystwa B'nai Brith, i ma umieszczenie dla 500 dzieci. Ze wszystkich stron dostaje ten zakład rocznie znaczne sumy. Podobne, chociaż nie tak wielkie zakłady znajdują się w Rochester, N. Y., San Francisco i innych miastach.

Przystępujemy do olbrzymich utworów ostatnich lat wywołanych przez nieszczęsne rosyjskie hece żydowskie i założonych dla ulżenia nędzy dzieci i wychowania żydów prześladowanych przez Moskali. Nie tutaj jest miejsce policzyć wszystkie grzechy, jakich się rząd rosyjski dopuścił w obec jego żydowskich poddanych. Ile to nie pisano i mówiono o tym przedmiocie, a wszystko to nie pomagało nic! I wszystkie mityngi dla wyrażenia oburzenia i adresy nie będą miały skutku. Rosya nie odstąpi od swego programu, do którego widzi się popychaną wskutek socyalnej nędzy i przez złe gospodarstwo. Mniema, że rozwiąże socyalną kwestyę za pomocą wypędzania żydów, jak Niemcy za pomocą socyalizmu państwowego, i chce swym Moskalom postarać się o więcej miejsca, aby zapobiedz rewolucyi socyalnej. Następnie mają według panełowiańskiego przepisu grunta wartość wzdłuż granicy niemieckiej zniżoną, tak prawosławni Moskale ją dostali za bezcen, a przez których w przypadku zostałby utworzony korydor. Do tego już dawno dążył rząd rosyjski. Dodajmy do tego napastywania, na jakie są narażeni w tej okolicy przemysłowcy pochodzący z innych krajów i opuszczanie Polski przez całe masy. Zasada nie mięszania się do spraw obcego państwa, została już dawno przyjęta przez rządy wszystkie, i dla tego też nie protestują Niemcy przeciw gwałceniu niemczyzny i protestanckiego kościoła w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich. Niemcy zdołały się obronić przeciw powodzi rosyjskich emigrantów, lecz nie może im zabronić przejazdu, wskutek czego emigranci udają się do innych państw. Narzucanie zbytecznego swego proletaryatu drugim jest bezczelną zuchwałością, gdyż każde państwo ma dosyć trudności z własnymi proletaryuszami, lecz nikt nie protestuje i pomaga sobie, jak może. Lecz braki i błędy, jakie rząd rosyjski zarzuca swym żydom, przez co pozornie chce uniewinnić swe postępowanie, nie istnieją wcale. Urzędnicy w Petersburgu nie są głupimi i wiedzą dobrze, że posiadają żydów takich, jakimi ich prawo robi, i że są bardzo pożytecznymi, bo nawet za pożytecznymi. Ponieważ są niebezpiecznymi współzawodnikami w walce o istnienie, muszą zostać usunięci, tj. ubodzy, bo bogaci i tam umieją sobie upiększyć życie. Dla tego będzie imigracya trwała, i jeżeli nie nastąpi gwałtowne zatrzymanie, dojdzie do wysokości, która się zrówna z liczbą tu bawiących żydów, lub ją też przewyższy. Z tem więc rozpoczyna się główny rozdział w rozwoju tutejszego żydostwa, jako czwarty peryod.

Ta emigracya masami pochłonęła miliony, bo trudną jest rzeczą wszystkich umieścić i z nich utworzyć pożyteczny pierwiastek kulturny.

Rozwiązanie tej kwestyi jest główną troską amerykańskiego żydostwa. Do zakładów, które głównie na ten cel służą, należą: Przytułek dla dzieci, założony w r. 1879, „Hebrew Sheltering Guardian Society" w Washington, obejmujący całe 10 lot. Tu ma przytułek i wyżywienie 550 dzieci. Doroślejsi chłopcy dostają odpowiednie zatrudnienie, tak iż sami się mogą utrzymać. Wydział dla dziewcząt, które pobierają naukę gospodarstwa i pracy igłą znajduje się na rogu Avenue A. i 87 ulicy. Koszta roczne wynoszą $65,000.

Techniczny zakład „The Hebrew Technical Institute" założony w r. 1854 na Crosby ulicy z przybudowaniem, w którym 90 imigrantów bezpłatnie się uczą rzemiosł, wiadomości, rysunków i modelowania.

Dalej „Aquiler Free Library, od r. 1866, której nowo - yorski filantrop Jakób Schiff przeznaczył $10,000. Ta bogato wyposażona biblioteka znajduje się na East Broadway i ma filie w hali stowarzyszenia „Young Men's Hebrew Association", róg 58mej ul. i Lexington ave., jako i w wolnej szkole hebrajskiej (Hebrew Free School) przy Fifth str. Obmyślono już wybudowanie wielkiego gmachu, który ma kosztować $125,000. Zakład „Hebrew Free School Association" z tak zwanym Kindergarten i szkołą przemysłową dla dziewcząt, założony w r. 1864 i znacznie od tego czasu powiększony, służący szczegółowo dla wychowania dzieci ubogich imigrantów, z których 400 odwiedza wydział dla dziewczyn. Liczba uczni wynosi 3000.

I Chicago posiada od niedawnego czasu podobny zakład założony przez M. Mandela, tak zwaną Jewish Training School, żydowską szkołę rzemieślniczą, dla 1000 dzieci imigrantów. Jest to zarazem zakład dla przechowywania dzieci, w którym już trzyletnie dzieci mogą przebywać, gdy ich rodzice przy pracy się znajdują.

Liczba innych zakładów dobroczynności jest niezmierną, i niepodobną jest rzeczą wszystkie wymienić. Wzmiankować chcemy jeszcze tylko małe, lecz dobre powodzenie mające stowarzyszenie. Jest to „Purim Association", które w uroczystość Hamana urządza bale dobroczynne i kilka lat temu w jednym roku zebrała $100,000.

Losem biednych żydowskich imigrantów zajmowali się głównie: Michael Heilprin i Emma Lazarus, pierwszy jako współpracownik, a ostatnia świetna, lecz niestety za rychło zagasła gwiazda. Rzadko kiedy spotkali się tak nadzwyczajni ludzie, którzy w szlachetnem usiłowaniu, któremu się po marzycielsku poświęcali, wytrwali. Przez nich powstało kilka kolonii rolniczych, które jednakże nie miały powodzenia. Byli w istocie duszą całego ruchu dla ubogich emigrantów i umieli dla nich zainteresować bogatszych współwierców i zniewolić ich do bogatych darów.

Olbrzymie jednakże zadanie, jakie sobie postawiło żydostwo amerykańskie z biedą byłoby się dało uskutecznić, gdyby nie miało silną podporę w znanym paryzkim baronie Hirsch. Ten dla pewnych celów przeznacza wielkie sumy. Komitet jego działa wprawdzie po większej części w miastach nadbrzeżnych: Nowym Yorku, Philadelphii i Bostonie, gdzie główna część żydowskich imigrantów pozostaje. Ci mają tam nauczyć się po angielsku i pobierać naukę techniczną, a zostać potem wysłanymi do innych miejscowości. Caratowi chciano podarować 50 milionów dolarów dla wykształcenia żydów, lecz rząd rosyjski nie przyjął oferty i to na szczęście, bo cel nie zostałby osiągniętym pod warunkami obecnie w Rosyi istniejącemi.

Doszliśmy do końca naszego zadania. Przeciąg 238 lat obejmuje żydowsko amerykańską „diasporę." Co za wielka różnica istnieje pomiędzy pierwszą osadą zbiegów z Brazylii a teraźniejszym liczebnym duchowym i finansowym rozwojem! Ciemny welon zakrywa przyszłość żydostwa w Ameryce i nikt nie może powiedzieć, co się w przyszłości stanie. Czy imigracya żydów będzie korzystną dla Stanów Zjednoczonych, jest kwestyą, na którą trudno odpowiedzieć.

Przejażdżka na wielbłądzie.

Na wystawie światowej w mieście Kairo, Midway Plaisance, największym aktorem jest żeglarz pustyni — wielbłąd. Wstawanie i układanie się tego zwierzęcia jest jednem z najpocieszniejszych widowisk na Midway Plaisance. Gdy fe ży sobie i człowiek wskrabie się na jego grzbiet, to dostaje uczucia jakby dom się zapadał i rozsypywał w gruzy. Jest to rzeczywiście rzecz godna podziwu, jak taki wielbłąd może rozplątać długie, chude nogi i wstać po takiem ułożeniu się na macie. Widząc ułożone w poplątanej postawie nogi, zdaje się, że już więcej wstać na równe nogi jest niepodobieństwem.

Jak się wyżej rzekło wielbłąd jest komedyantem na ulicy w Kairze. Utrzymuje on zawsze widzów w stanie krotochwilnego natężenia, sensacyi i śmiechu. A co najlepsza, że chociaż jest przyczyną tej niewymuszonej wesołości, sam w niej nie bierze udziału. Rzadko kiedy otwiera oczy i nigdy nie zaprzestaje tego przydłużnego a dziwacznego ruchu dolnej szczęki. Zachowuje się z poważnym i leniwym spokojem, chociaż tłumy widzów nie mogą dość się naśmiać, podczas gdy bojaźliwsze kobiety krzyczą na gwałt.

W Egipcie wielbłąd cenionym jest od $60 do 75. Najbardziej krzywe, dziwaczne, zleniałe, wypłowiałe i chwiejące się wielbłądy — są najkosztowniejsze. Zwyczajnie nogi im się trzęsą. Gdy do tego dodamy zużyte karpetowe okrycie i tanie a świecące się ornamenty na niego założone, mamy jaką taką opinią, co to jest wielbłąd. Okrycie to a raczej karpetowe siodło, przymocowane jest na chudej i nieregularnej górce na plecach za pomocą rozlicznych pasków. Długi i smutny łeb zwierzęcia jest w kontroli za pomocą stósownej kantarki. Wielbłąd jest przedmiotem podziwu starszych osób a prawdziwym strachem dla dzieci. Całe Kairo jest miejscem ożywionem i sensacyjnem. Tu krzycząc sprzedawają ciemni krajowcy towary i wyroby swego kraju, tam po ulicy obok kraczących wielbłądów jadą inni na małych osiołkach a przypatrujący się temu wszystkiemu tłum ludu krzyczy, hałasuje i wciąż się posuwa to tu to tam.

Okręty pustyni, jak zwią wielbłądy, cały dzień wożą pasażerów. Cena jest 25 centów za przejażdżkę po ulicy Kairo dotąd i napowrót. W jednym tygodniu wielbłąd tyle zarobi swemu właścicielowi, że zapłaci za siebie co kosztował z dobrym procentem.

Krajowcy, którzy prowadzą wielbłądy, są to ogromni, ogorzali ludzie ubrani w luźne szaty i olbrzymie kręcone turbany. Taki krajowiec śmiało podniesie ciężką kobietę, schwyciwszy w pasie i jak piórko usadowi na siodle wielbłąda. Przy podnoszeniu się wielbłąda, jeźli ta kobieta chce spaść lub chwieje się na upadnięcie, krajowiec chwyci ją za kolano i za pomocą siarczystych egipskich przekleństw prosi damę, aby była spokojną i nie bała się. Chociaż widzi codziennie od wielu lat ludzi po raz pierwszy jadących, jak się boją i rozpaczliwie chwieją, to na jednę to na drugą stronę, w tył lub naprzód, to cieszy się tem widowiskiem tak jak inni ludzie, tylko że obok szerokiego uśmiechu na ustach ma też sposób wykrzywiania swojej fizyognomii sympatycznie. Co kilka chwil, aby powstrzymać zwierzę od uśnięcia, palnie je silnie laską zupełnie tak samo jak człowiek bijący kobierzec chcąc go należycie wykurzyć, przytem coś mówi, lecz wielbłąd nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

Pewnego dnia w przeszłym tygodniu, gdy wielbłądy spokojnie sobie leżały na matach, zbliżył się jeden młodzian ze „swoją przyszłą" do krajowca i wdał się z nim w rozmowę. Wtenczas ludzie w liczbie przeszło 100, którzy od godziny oglądali wielbłądy, bliżej podeszli, widząc, że będą świadkami dobrego widowiska. Młodzieniec spytał się o cenę jazdy, czy siodło nigdy się nie zesunęło, czy wielbłąd jest ułaskawionym i czy czasem nie byłoby jakiego możliwego niebezpieczeństwa. Oczywiście krajowiec znał swój biznes i zapewnił młodzieńca, że dobrze się ucieszy.

„Czy nie gryzie?" zapytała się panna, gdy wielbłąd zwrócił swój długi, kosmaty kark ku „przyszłej" młodzieńca.

„Nigdy nie gryzie, dobry wielbłąd", odpowiedział łamaną angielszczyzną krajowiec, wyciągając ręcę po pytającą się dziewczynę. Zbladła cokolwiek i obejrzała się za swoim kochankiem z chorobliwym uśmiechem na ustach, podczas gdy ciemny krajowiec uniósł ją i posadził na siodle, wskazując jak ją trzymać. Młodzieniec znów, uśmiechając się nerwowo i dotknięty nieco gapieniem się ciekawego tłumu, wskrabał się za „swoją girl" i schwyciwszy się jej w pasie, drugą ręką silnie uchwycił się sznuru. Krajowiec obejrzał pasażerów z obydwóch stron, czy dobrze są usadowieni. Przeciągłe i krytyczne to spojrzenie wznieciło obawę w dużym młodej dziewczyny, przeto zaprzestała się uśmiechać i zbladła jeszcze bardziej.

Pierwotna sytuacya.

„Czy czasem nie ma jakiego niebezpieczeństwa", zapytała się uczuwszy trzęsienie i unoszenie się wielbłądowej masy pod niemi. Lecz za późno było teraz czynić pytania.

Ruch naprzód z małem kręceniem.

Krajowiec ciągnął wielbłąda za kantarkę a laską obsypywał razami kark zwierzęcia. Z początku wielbłąd potrząsnął łbem jako niemy protest, potem od razu tylne jego nogi zaczęły raptem się unosić. Dalej unosił się bezustannie przez dobrą chwilę. Pasażerom zdawało się, jakoby wprzód unosił jednę nogę a potem drugą, po kolei. Młodzieniec zwiesił się całą osobą na swą narzeczoną. Przez chwilę zdawało się, że obydwoje zesuną się ze siodła na łeb zwierzęcia. Kapelusz dziewczyny zesunął się jej na twarz i głośno krzyknęła, lecz jednak tyle miała przytomności, że silnie się trzymała i zwiesiła się w tył.

Nagłe uniesienie się.

Gdy tak oboje trzymali się na przepaścistej stronie, wielbłąd od począł sobie na chwileczkę. Potem skręcił się pijanym ruchem na prawo i na lewo, powstając na przednie nogi. Niespodziewany ten ruch sprawił, że oboje narzeczeni się zderzyli i dziewczyna krzyknęła powtórnie. Gdy byli w pozycyi zwieszającej się w tył, dla uchronienia się od zesunięcia się z frontowej połowy zwierzęcia, nowy ten ruch sprawił, że o mało co się teraz nie zesunęli z tylnej połowy wielbłąda, gdyby nie byli silnie się trzymali lin siodła. Skończyło się na tem, że z całą siłą przechylili się znów

Ruch lotny.

na front i dziewczyna wydała krzyk. Młodzieniec tak był zajęty utrzymaniem równowagi, że nie miał nawet czasu pocieszyć swej biednej narzeczonej. Za to teraz skończyła się męczarnia sprawiona wstawaniem na równe nogi wielbłąda.

Wielbłąd na nogach.

Zwierzę to dobrem wstrząśnieniem się rozpoczęło falującą podróż podobnie jak łódź płynie w korycie bałwanów. Młoda dziewczyna po tym przestrachu poprawiła sobie kapelusik i się zachichotała, w czem jej towarzyszył jej partner podróży. Musimy tu wspomnieć, że przez cały ten czas tłum widzów, kobiet, mężczyzn i dzieci krzyczał i klaskał rękami, jedno mówiąc do drugiego: „No, ktoby się to spodział!"

Ciekawa rzesza cierpliwie czekała na zobaczenie szczególnego sposobu „wyładowania się", gdyż ta część widowiska jest drugą połową całej tej uciechy. Doświadczenie wskazuje, że pasażerowie dość lubią jazdę na wielbłądzie tam i napowrót po ulicy. Wprawdzie zwierzę kołysze się naprzód i w tył i zdaje się, że każdej chwili chce się zwalić na kupę, lecz doświadczenie to jest niewinnem w porównaniu do szczególnych wstrząsań przy wstawaniu wielbłąda na równe nogi.

Jeźli pasażer używający jazdy nie może jej znieść, zazwyczaj robi postanowienie niezłomne, że zaraz jej zaprzestanie. W tem to bujanie i kulanie się sprawia mu porządny ból w żołądku a minarety meczetów poczynają pływać w powietrzu — tak przynajmniej widzi pasażer. W przypadkach takich zawsze pod ręką jest drabeczka i za jej pomocą pasażer może zejść na ziemię. Lecz mało jest ludzi, w których wielbłądowa jazda wywołuje takie rezultaty. Prawdę nawet mówiąc, pasażer na wielbłądzie nie naraża się wcale na żadne niebezpieczeństwa. Nie można tego ukryć, że wielu się ogromnie lęka i dostaje niekłamanego strachu, lecz nie zdarzyło się jeszcze ani razu, aby kto został uszkodzonym. Również tego tać nie można, że gdy przyjdzie do znijścia, to takie znijście jest zawsze porywczem i niepewnem. Wielbłąd albo za jednym zamachem spuści tylne nogi o 8 stóp, dozwalając pasażerowi swobodnie ześlizgnąć się po jego ogonie, albo frontowym ruchem przesunie jeźdźca tak raptownie naprzód, że łatwo może szybko wylecieć na ziemię jak z procy — lecz to tylko trwa krótko. Zwyczajnie wielbłąd spuszcza nogi stopniowo coraz to niżej, łamiąc każdą nogę coraz to w nowem miejscu, skutkiem czego pasażer czuje tylko silne kołysanie się na wszystkie strony.

Wielbłąd kładzie się.

Po złożeniu nóg pod sobą wielbłąd spokojnie lega na brudnym macie i oczekuje na nowy ładunek cudzoziemców.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Niezwykły wypadek. W Olkuszu — pisze Gazeta Kielecka — wydarzył się smutny a niezwykły wypadek. W czasie burzy uderzył piorun w komin domu, wleciał do mieszkania i zabił stojącą przy ognisku służącę, następnie wpadł do sąsiedniego pokoju i również zabił na miejscu gospodynię domu krzątającą się przy stole, przy którym jej mąż spożywał obiad. Uderzenie było tak silne, że siedzący przy stole p. Szyłow znalazł się pod ścianą pokoju. Zabitą jest pani Szyłow, z domu Łyków, żona sekretarza biura powiatu olkuskiego.

— Parafia kojdanowska, skazana przez rząd rosyjski na rusyfikacyą, t. j. na wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła, za opór przeciw temu wyrokowi była pozbawioną proboszcza od r. 1886. Usilne starania, w ciągu lat 7 przez parafian podejmowane, żadnego nie odnosiły skutku: w ministerstwie petersburskiem oświadczono proszącym (1891 r.), że jeśli chcą otrzymać sakramenta niechaj się udają do popów prawosławnych (obszerniej ob. „Kur. Pozn." r. 1891 nr. 1, 3, 6, 9 i 285). Teraz dopiero proboszczem kojdanowskim mianowany został ks. Grodzicki. Jeżeli nowomianowany pasterz zobowiązał się wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa, parafianie nie będą mieli pociechy. Zdaje się jednak, że ks. metropolita mohilewski nie ma zamiaru przyczyniać się do rusyfikowania nabożeństwa katolickiego przez nominacyą kapłana, który takie zobowiązanie, naprzekor parafianom, przyjął.

W tym samym dekanacie, do którego należy Kojdanów (dekanat nadniemeński) znajdują się dwie parafie: Świerzeń i Uzda, liczące po 6000 parafian. W Uzdzie jest proboszczem według wyrażenia ministra, ksiądz „popisujący się na arenie używania języka rosyjskiego" i dolamy niemoralności; w Świerżeniu nie ma wcale kapłana od roku 1883. W roku 1865 były tam jeszcze parafie: Mikołajewszczyzna, Rubiożewicza i Stołpce; dziś ani śladu po nich.

— Wędrownik ptaków. Z Rzeżycy piszą: W okolicach nadłubańskich, w powiecie cucyńskim, gub. witebskiej, już w bieżącej porze roku widać, czego nigdy dotąd nie bywało, gromady bocianów, zbierających się na polach i łąkach, zapewne w celu szukania żeru. Przez cały swój pobyt w naszych stronach bociany żyły tylko parami i gromadziły się tylko do odlotu; w tym roku przeciwnie żeruje ich mnóstwo razem; widywano nawet stada bocianów po 20 par liczące. Również daleko częściej w roku bieżącym dają się widzieć czarne bociany — wielka rzadkość w tych stronach i czaple, którym dawniej najwyżej raz na rok można się było przyjrzeć. Zapewne wszystko to ptactwo w okolicy jeziora Łubanu w obszernych błotach, okalających jego wody, znajduje pożywienie, którego gdzieindziej musiało mu zabraknąć.

— „Humannyj", żandarm mo skiewski. Z Warszawy donoszą o następującem zdarzeniu prawdziwem: D. 12 czerwca b. r. pani Korzon żona znanego historyka, jechała tramwajem z dwojgiem dzieci. Przed nią siadł oficer (jak się później okazało — żandarmski) i palił papierosa, co jest wzbronione. Ponieważ z powodu wiatr popiół sypał się w oczy dzieciom, pani Korzon zwróciła się do konduktora z prośbą aby ten zwrócił uwagę na niewolność palenia. Konduktor, widocznie z obawy, nic nie powiedział żandarmowi. Po pewnym czasie p. Korzon powtórnie zwróciła się do konduktora. Lecz zanim ten ostatni poszedł do oficera, żandarm zwrócił się do pani K.: „Ty głupaja baba, ty nie umiesz szanować rosyjskiego munduru — ja tiebia nauczy" — i w ten sposób wymyślał przez kilka minut. Pani Korzon, ani nikt z jadących pasażerów nie odezwał się ani słowem. Kiedy żandarm uspokoił się nieco, pani Korzon wysiadła z tramwaju, wsiadła do dorożki i pojechała do domu.

Wysiadając z dorożki przed domem, aby zapłacić dorożkarzowi, zauważała, że drugą dorożką przyjechał za nią ten sam żadarm, zadzwonił na stróża i rozmawiał z nim. P. Korzon weszła do mieszkania. Wieczorem tegoż dnia otrzymuje przez rewirowego awizacyę, wzywającą ją na godz. 10 rano następnego dnia, tj. we wtorek, do Cytadeli (10 pawilionu). Awizacyi jednak rewirowy nie zostawił, lecz wziął z sobą. Wezwana o oznaczonej godzinie zjawia się, lecz czeka godzinę, dwie, nikogo nie ma. Wprowadzają ją do ogródka, gdzie zapoznaje się z żoną miejscowego oficera żandarmskiego, której wypowiada swoje żale. Wreszcie wzywają ją do jakieś sali, gdzie zastaje za stołem tegoż samego żandarma z tramwaju, a przy drugim stole innego żandarma, zdaje się miejscowego — Wosindzkiego. Zaczęło się teraz na nowo wymyślanie, z tą tylko różnicą, że obecnie nie mówił ty, lecz wy. Zato nie krępował się już zupełnie i dał ujście żandarmowi żółci. „Eto was podłyj, parszywyj patryotyzm wy możecie nic pozwalić palić oficerowi rosyjskiemu! ja was nauczę, jak szanować mundur rosyjski: ja wykorzenię ten podły, głupi patryotyzm!" — Wreszcie, co najciekawsze, zakumoniwał, że on jest człowiek humannyj (ludzki), że tylko dla tego nie kazał jej aresztować zaraz w tramwaju, ponieważ miał wzgląd na dzieci.

— W końcu, wykrzykawszy się dostatecznie, wyrzucił ją za drzwi — i sprawę w ten sposób zakończył. Dodać należy, że żadnego śladu tej sprawy nie pozostało: awizacyi rewirowy nie zostawił, w cytadeli ani jedno słowo nie było zapisane, protokółu żadnego nie sporządzono — świadkiem był tylko drugi żandarm. Gdzież więc i w jaki sposób poszukiwać sprawiedliwości?

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNAŃSKIE.

W czasie burzy, która nawiedziła północno zachodnie strony powiatu obornickiego, zabił piorun w Małej Krosinie 15letnią Emmę Melz, córkę chałupnika, zatrudnioną na polu. Na hubach Przypkowskich zaś zabił grom w oborze stojące trzy sztuki bydła należące do gospodarza Wirtha.

— Rogoźno. We wsi Runowie bawił się synek gospodarza Karczewskiego z kilku innymi chłopcami. Podczas zabawy rzucił jeden z chłopców w synka p. Karczewskiego kamieniem i to tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin potem pomimo energicznej i natychmiastowej pomocy lekarskiej ducha wyzionął.

— Zmiana nazwiska. Rejencya pozwoliła handlarzowi bydła p. Bartczakowi z Ostrowa zmienić nazwisko na „Dębnicki".

— Skoki. We wsi Kurkach była 5 letnia córeczka leśniczego Ryczyńskiego sama bez nadzoru w domu, podczas gdy matka pełła na ogrodzie. W pomieszkaniu palił się ogień i dziecko stało przy piecu. Nagle zajęły się sukienki dziewczęcia. Biedactwo zaczęło krzyczeć. Matka usłyszała krzyk i przybiegła natychmiast do pomieszkania, zdarła palące się suknie z dziewczęcia i ogień zadusiła. Niestety biedne dziecko odniosło tak ciężkie rany, że już wieczorem tego samego dnia wyzionęło ducha w strasznych męczarniach.

— Z pod Gąsawy 12 lipca. W zeszłą Niedzielę 9-go b. m. gdy ludzie byli w kościele popełniono w Złotnikach majątku Panny Emilii Mlickiej ciężką kradzież. Jakiś mężczyzna, podobno dość porządnie ubrany wszedł do pomieszkania pana Rządcy Kokocinskiego we dworze — zabrał gotówką 700 mr., kilkadziesiąt marek robotniczych do wklejania i 2 rewolwery z nabojami. Na dobitkę zapalił szafę w której były rzeczy Pana K. szafa do szczętu się spaliła i podłoga już się palić zaczęła. Pan Kokocinski został tylko przy rzeczach które miał na sobie; podejrzywają tutaj zemstę osobistą. Człowieka tego wchodzącego do domu widział włodarz będący przy doju i ogrodowczyk, ale nie podejrzywając w nim złodzieja za nim nie poszli.

— Sprawa uniwersytetu dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Poznańskie niemieckie towarzystwo historyczne bawiło dnia 9 zm. w Toruniu celem zwiedzenia tego starożytnego miasta. Po zwiedzeniu miasta odbył się bankiet, na którym radzca sądu ziemiańskiego w Toruniu, pan Martell, w toaście przezeń wzniesionym poruszył sprawę założenia uniwersytetu dla Księstwa i Prus Zachodnich, które to dzielnice dotąd są pozbawione takiej instytucyi. Oczywiście w pojęciu p. Martella ma żądany uniwersytet być rozsadnikiem kultury niemieckiej.

Jak wiadomo, właśnie posłowie polscy już od roku 1850 starali się u ministerstwa pruskiego o założenie uniwersytetu w Poznaniu, a ostatni w tej sprawie przemawiał

DARMO! DARMO! DARMO!

WIELKA EKSKURSYA

w Niedzielę, dnia 6 Sierpnia o g. 1:30 po południu,

od Union dworca, Canal i Adams ul., via Chicago, Milwaukee i St. Paul koleją do pięknej poddywizyi przy Central Avenue stacyi, dwie mile wewnątrz granic miasta.

Posiadłość miejska po cenie odległych przedmieściowych lot.

Ceny $300 i wyżej. $25 do $50 gotówką, reszta po $5

i więcej w miesięcznych wypłatach. Tytuł doskonały. Abstrakt darmo z każdą lotą. Domy budowane na łatwe miesięczne wypłaty.

Przybywajcie szybko i wybierajcie dobrze jednę lub więcej z tych lot.

Te poddywizye są położone na sekcyjnej linii ulicznej Fullerton, Central i Grand Ave's, 6 i pół mili od ratusza, w 27 wardzie, o 20 minut drogi i w środku zaludnionego sąsiedztwa z szerokiemi ulicami szkołą, kościołem, składami i

Dwiema wielkiemi fabrykami.

Jedna już jest w ruchu, a drugą, w której dostanie zatrudnienie 300 do 500 ludzi się buduje.

Metropolitan wzniosła kolej, która się obecnie buduje, będzie dochodziła do tej własności. Podwórce towarowe Milwaukee i St. Paul kolei znajdują się tuż przy tej subdywizyi a wielkie fabryki wagonowe tej samej kolei zostaną w pobliżu zbudowane.

Jest to wielka sposobność do nabycia własnego ogniska, dogodną przy mieście, za małym kosztem, pod łatwemi warunkami i w pobliżu miejsca gdzie można dostać pracę, wartość wnet się podwyższy. Dobry to obecnie czas do kupowania i otrzymania całej korzyści z podwyższenia cen w tym sezonie.

Przybądźcie na wielką bezpłatną ekskursyę w niedzielę i przypatrzcie się tej szybko wzrastającej osadzie, gdzie obecnie można kupić tanio i po łatwych warunkach. Pociąg opuszcza Union dworzec o godzinie 1:30 w Niedzielę 6 Sierpnia.

Bezpłatne bilety, plany, mapy i cyrkularze znajdują się w naszem biórze.

SCHWARTZ & REHFELD, 162 Washington Str.,
Rooms 57 — 8 — 9)

E. M. Dyniewicz & Co., Jeneralni agenci. 532 Noble Street. (Nov 18)

Józef Mazurkiewicz, 50 Sloan Street.

Fr. Pokorny.

Nasza specyalna cena $11.25; cena regularna $38.00.

Zegarek darmo

i koszta ekspresowe zapłacone dla każdego czytelnika tego czasopisma.

Nigdy przedtem nie zrobiono podobnej oferty w historyi handlu zegarkami. Wysłamy zegarek zupełnie darmo, abyście mogli go zbadać, i nie kosztuje was ani centa aby nim się przyjrzeć. Damskie lub męzkie zegarki, koperta łowcza, nakręcane i uregulowane fzonkiem. Nie jest to tania posrebrzana koperta, ani nic nie warty ruch szwajcarski, lecz pięknie rytowana koperta, równająca się co do widoku z

14 k dobrą czysto złotą kopertą

a jest o wiele trwalszą.

20letnia gwarancya z każdym zegarkiem. Ruch jest czysto amerykańskim, z pięknemi klejnotami, skrzydłem bezpieczeństwa zagwarantowany szybkim pociągiem i innemi wybornemi przymiotami znanemi tylko u tego ruchu — faktycznie jest to dokładny czasomierz na całe życie. Dajemy gwarancyę za zegarek i możecie go nam zwrócić każdego czasu, jeżeli znajdziecie, że nie jest tem, za co jest przedstawiony.

Wytnijcie to i przyślijcie z waszem imieniem i nazwiskiem i adresem, a przyślemy wam zegarek ekspresem DARMO abyście go zbadali. Jeżeli znajdziecie, że jest tym, co się o nim twierdzi i równy każdemu $38.00 zegarkowi, jaki kiedykolwiek widzieliście, to zapłacicie agentowi ekspresowemu $11.25, a zegarek będzie waszym; w przeciwnym razie nie płacicie nic.

Jeżeli chcecie przysłać 50 c. w znaczkach pocztowych z waszem zamówieniem, to przyślemy wam jeden z naszych elegancko-rytowanych łańcuszków stósowny do zegarka. Ten łańcuszek jest warty $3.00 w jakimkolwiek składzie klejnotnickim w Ameryce.

Lub jeżeli przyszlecie $11.25 z waszem zamówieniem i ocalicie nam powrotny koszt ekspresowy, przyślemy wspomniany łańcuszek darmo.

Przyślijcie pieniądze w registrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

GUARANTEE WATCH CO., 100 Washington str., Chicago, Ills.
Inkorporowana (30—33)

Czysto-śrebrny zegarek z śrebrnym łańcuszkiem tylko $15.00.

Na cóż kupować tylko pozłacany zegarek z werkiem nie wartym nic, który sprzedawają od 12 do 14 dolarów bez łańcuszka, kiedy można dostać **3 uncowy czysto-śrebrny zegarek z Elgin werkiem** i do tego czysto-śrebrny łańcuszek, wszystko tak jak przedstawia obrazek za **$15.00**, który się nigdy nie wytrze i koloru nie straci. Gwarantujemy

jeszcze śp. poseł Kaźmirz Kantak. Wszystkie posiłowanie posłów naszych rozbiły się o opór ministerstwa.

— W stawie młyńskim w Hamrze za Główną utonął w kąpieli 21-letni parobek Franciszek Gawarecki, będący w służbie u gospodarza Jana Żurka w Junikowie. Wraz z nim kąpiący się syn gospodarski Stanisław Żurek wołał o pomoc, ale ta przyszła za późno. Śmierć nastąpiła z powodu kurczów. Zwłoki wydobyto dopiero po całogodzinnem szukaniu.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Sąd przysięgłych w Toruniu wydał w tych dniach wieczorem w sprawie podwójnego zabójstwa w Długich mostach wyrok następujący na kłusowników. Jak. Malinowskiego z Zastawia uznano winnym morderstwa na leśnictym Kathcie i skazano go na śmierć, Ant. Kopresteckiego z Zastawia uznano winnym zabójstwa na baronie Golzu i skazano go na dożywotnie więzienie, wreszcie Franc. Kopysteckiego z Zastawia uznano winnym pobłażania poprzednim przez nie doniesienie o zbrodni, o której wiedział i skazano na 3 i pół roku więzienia. Malinowski się przyznał, dwaj inni nie.

— Gospodarz p. Józef Kuchnowski wraz z małżonką swą z domu Radtke obchodzi 10 b. m. w Swarzewie złote wesele.

— Copoty. W nocy z dnia 25 na 26 z. m. włamali się złodzieje do kościoła katolickiego w Kolobkach. Wytłukli szybkę i weszli do środka. Skradziono jeden wielki kielich wartości 200 mr. i bardzo dużo innych rzeczy. Nie mogąc na razie nic więcej zrabować, pocięli kilka obrusów, leżących na ołtarzach, w drobne kawałki.

— Z reselskiego. Strażnik kolejowy Szysznowski z Małej Kieli szedł do domu po torze kolejowym. Wtem nadbiegł pociąg i zanim Sz. umknąć zdołał, pochwyciła go maszyna i na kawałki poszarpała. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i troje dzieci.

SZLĄZK.

Mikołów. Na Katowickiej szosie znaleziono bez duszy właściciela Jakóba Goreckiego z Pietrowic. Będąc w podochoconym stanie, spadł szybko z wysokiego nasypu i spadł przytem na kamień graniczny. Zdarzenie było tak silnie, iż śmierć nastąpiła na miejscu.

Chrzanowice. Parobek Walenty Gandora pojechał pomimo zakazu pławić konie. Koń, na którym parobek siedział, spiął się i przewrócił, tak że parobek z niego spadł, a nie umiejąc pływać, utonął. Ratunek był już daremny, a szkoda parobka, bo był porządnym człowiekiem.

— Głogówek. Przy szachtowaniu nowej studni na posiadłości p. Gniłki zarwała się ziemia i zasypała studniarza Hadasza i Gniłkę. Dopiero po dwugodzinnej pracy wydobyto trupy obuch nieszczęśliwych.

— Pyskowice. Żona robotnika Paulina Gołąbek postawiła swego synka 1½ roku starego bez nadzoru w domu i wyszła. Dziecko wydostało się w jej nieobecności z kolebki i zbliżyło się do pieca, w którym się ogień palił. Od niego zajęły się spódniczki i chłopiec został tak poparzony, iż wkrótce wśród wielkich boleści żyć przestał. Matkę skazał sąd za lekkomyślność na tydzień więzienia, uwzględniając wszelkie łagodzące okoliczności.

— Bobrek. Żona robotnika Barlety, wychodząc z domu o pewne sprawunki, pozostawiła w izbie 5-letnią córeczkę z nakazem, aby uważała na mleko gotujące się w piecu. Kiedy mleko zakipiało, dziewczę chciało je zestawić, przytem zapaliła się na niej zapaska, a od niej i spódniczki. Biedne dziecię poparzyło się przez to tak mocno, iż nazajutrz rano już nie żyło.

— Miodarska Huta. Dnia 25 go z. m. obchodzili u nas jubileusz złotego wesela małżonkowie Jan i Karolina Faber w licznem gronie swych krewnych. Z rana o godz. 8½ wyjechaliśmy do kościoła w Sławięcicach, gdzie po nabożeństwie małżonkowie ponowili ślub. Przytem wiel. ks. kapelan przemówił do obecnych kilka słów i życzył im wszystkiego dobrego. Po powrocie do domu, rozpoczęła się uczta weselna w zgodzie i wesołości. Oboje małżonkowie są znani ze swej uczciwości, to też okazywano im wszędzie swe współczucie. Oboje w dobrem zdrowiu, chociaż on lat liczy 76, a ona 73.

— Przed mniej więcej siedmioma laty znaleziono w karczmie należącej hwówczas do Stręciocha w Laurahucie podczas pewnego wesela hajera Janoszkę bez duszy. Wszelkie poszukiwania okazały się wonczas bezskutecznemi. Tymi dniami uwięziono robotnika Długosz, jako podejrzanego o popełnione wspomnianej zbrodni, ponieważ miał powiedzieć do kamrata, którego co dopiero wypuszczono z więzienia: Jakiś ty głupi, za bijatykę dałeś się uwięzić na 1½ roku; ja jednego uśmierciłem, a mi się nic nie stało.

— Orzegów. Na pewnem weselu założyło się kilku młodych ludzi, kto z nich spożyje najwięcej jaj gotowanych na twardo. Ten z nich, który najwięcej jaj zjadł i jeszcze kilkoma szklankami piwa zakropił, nazajutrz już nie żył. Oj to zakładanie się nieszczęsne, pozbawiło ono już niejednego życia lub zdrowia!

POD AUSTRYAKIEM.

GALICYA.

Z Kossowa piszą: Emigracya z Pystynia, Kossowa i Kot do zamorskich krajów, szczególnie do Ameryki północnej, rozpoczęła się na dobre. Potop ostatni i wskutek tego zniszczone nadzieja, nacisk żydów itp. spowodowały wędrówkę, dotychczas jeszcze na pojedynkę przedsiębraną. Uchodzą majstrowie, gospodarze, właściciele gruntów, pozostawiając rodziny i gospodarstwa.

— 50-letni jubileusz kapłaństwa obchodził 29, zm. ks. Jan Łuszpiński, proboszcz gk. w Krzywicy koło Borszczowa. Na uczcie złożoną 66 złr. na bursę teatru ruskiego.

— Polowania na zbrodniarzy. Z Latacza pow. zaleszczyckiego donoszą nam, że 3. bm. znaleziono w Czernelickiem zwłoki gospodarza z Latacza poraniono i obrabowane z pieniędzy. Morderca, miejscowy chłop, ukrył się w lesie. Komendant posterunku żandarmeryi z Uścieczka dowiedziawszy się o fakcie, uczynił zasadzkę na niego przez całą noc wśród deszczu ulewnego. Rabuś istotnie wyszedł nad ranem z lasu, by dostać się do domu. Spostrzegłszy jednak żandarma, zaczął umykać z powrotem do lasu, a goniony rzucił kożuch i kapelusz, skoczył z góry i mimo zwichnięcia nogi dostał się do lasu. Wtedy żandarm zebrał około 40 ludzi i urządził nagonkę jak na dzika. Rzeczywiście tym sposobem zdołał schwycić zbrodniarza wraz z gotówką zrabowaną 124 gld. i oddać sądowi.

— Okropne wypadki zdarzyły się w Tarnowie: Uczeń 6 klasy gimnazyalnej, żyd Marhules, 23 czerwca zastrzelił własną matkę i siebie. Zaginęła także 12-letnia dziewczynka, uczennica 4 klasy wydziałowej. Mówią, że się utopiła z obawy przed rodzicami, zagrożona złą klasą w szkole. Przed paru dniami runęła dwupiątrowa kamienica będąca własnością Rubina. Na godzinę przed zawaleniem się jej wyprowadzono z niej mieszkańców, ale mimo to gruzy zasypały na śmierć stróża i czworo jego dzieci. Piąte dziecko z połamanemi nogami odstawiono do szpitala, i może będzie utrzymane przy życiu. Byłaby straciła życie także ich matka, ale przedtem oddaliła się do maglu z bielizną. —

— Z Zakopanego otrzymaliśmy wiadomość o zgonie tamtejszego proboszcza, znanego gościom tatrzańskim z całej Polski, sędziwego kapłana księdza Stolarczyka, dziekana nowotarskiego, prawdziwego przyjaciela ludu górskiego. S. p. Stolarczyk, sam pochodzący z ludu, znał najlepiej naturę i skłonności duchowne tych, których był pasterzem i w ciągu lat wychował i umoralniał całe pokolenie górali zakopańskich, którzy też otaczali swojego proboszcza czcią i miłością. Znakomitą charakterystykę, zmarłego zamieścił w dziele swojem, p. t. „Na przełęczy", uchodzącem za najlepszą monografię Zakopanego, Stanisław Witkiewicz.

— Straszne nieszczęścia. W Smorzu powiatu stryjskiego, przy granicy węgierskiej z dnia 21 na 22 czerwca r. b. w nocy około godziny 1 szalała straszna burza z błyskawicami, grzmotami i piorunami, że nawet najstarsi ludzie tamtejsi podobnej nie pamiętają. Podczas tej burzy zapalił piorun jedną chałupę, należącą do Mojżesza Steinberga i zabił w stajni parę koni. W drugą chatę, należącą do Kuźmy Feduniaka, uderzył piorun, nie zapaliwszy jej jednak — lecz zabił matkę gospodarza i dziecko w kołysce poraził — dziecko zostało uratowane, a matki nie zdołano ocucić. Matka podczas burzy chodziła po chacie, odmawiając modlitwy i w tej chwili została piorunem rażoną. Piorun wpadł otworem przez strzechę, porozbijał krokwie, a potem dostał się kominem, wystającym nad powałą do chaty, poraziwszy matkę gospodarza i dziecko.

—W Mogilanach za Krakowem w środę dnia 21 czerwca piorun zabił włościanina, który był zajęty pracą na polu. — Dnia poprzedniego wydarzył się tamże inny znowu straszny wypadek. Pewnego gospodarza niejakiego Jakóba Sasówkę zagryzł na śmierć ogier, który zębami poszarpał mu głowę całą i ręce pogruchotał, żebra połamał, wreszcie zaczął go włóczyć po polu, następnie położył się sam na ziemi. Kiedy Sasówka, żyjący jeszcze, zawołał na pomoc, ludzie nadbiegli, chcąc nieść mu ratunek, co widząc ogier rzucił się znowu na swą ofiarę, która pod kopytami końskiemi wyzionęła ducha.

— Z inicyatywy kilku galicyjskich posłów włościańskich do sejmu i rady państwa—jak wiadomo—zawiązało się stronnictwo chłopskie, zwane także „związkiem katolicko-ludowym", który właśnie przed trzema dniami ukonstytuował się na swem pierwszem walnem zgromadzeniu w Nowym Sączu. Uczestniczyło w niem około 250 włościan, przeważnie z powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, a obrady zagaił St. Potoczek, wzywając do wyboru zarządu. W myśl propozycyi założyciela wybranymi zostali: Stanisław i Jan Potoczek, Jan Potoczek młodszy, ksiądz Stanisław Stojałowski, Ad. Sikorski, Tomasz Cięgła, Józef Maciuszek i Stanisław Uryga. Dalej wybrano przewodniczącym zarządu St. Potoczka, zastępcą jego Ad. Sikorskiego; sekretarzem, J. Potoczka młodszego, skarbnikiem T. Cięgłę. W dłuższej przemowie wyjaśnił następnie przewodniczący Potoczek cele „Związku stronnictwa chłopskiego", dalej uchwalono regulamin, wreszcie poseł Kramarczyk przedstawił referat: 1) O projekcie ustawy łowieckiej; 2) T. Cięgła: O projekcie ustawy gminnej; 3) Ad. Sikorski: O konkurencyi kościelnej.

AMERYKA.

Na dwukołowcach na wystawę światową.

Z Ashland, Wis, donoszą, że 10 cyklistów z Chequamegon klubu w Ashland zabiera się na odwiedziny wystawy światowej. Przybędą na swych dwukołowcach. Odległość wynosi 425 mil.

Pożary leśne w Wisconsin.

Z Grand Rapids, Wis., donoszą 25 lipca, że pożary leśne srożą się wzdłuż Green Bay i Chicago, Milwaukee i St. Paul torów kolejowych w Wood powiecie, Wis., gdzie się znajdują niezmierne bagna, w których rosną borówki czerwone. Strata wynosi tysiące a tysiące dolarów.

Nie chce się dać żywcem pogrzebać za pieniądze.

A J. Seymour, który jak kilka tygodni temu doniesliśmy chce się dać pogrzebać żywcem na kilka tygodni w pobliżu Rockford, Ill., otrzymał od pewnego klubu w Nowym Yorku ofertę aby się dał pogrzebać w pobliżu Nowego Yorku pod dozorem klubu, który mu chce dać $40,000 jeżeli przeprowadzi swój zamysł, lecz chce zarazem wybudować amfiteatr i brać wstępne od każdego, któryby chciał widzieć pogrzeb i grób. Seymour odpowiedział, że nie chce zarobić pieniędzy, że się da pogrzebać w pobliżu Rockford i że tylko reprezentanci prasy i niektórzy uczeni będą obecnymi. Są jednakowoż tacy, którzy chcą zapobiedz jego przedsięwzięciu.

Nieszczęścia kolejowe.

Z Akron, O., donoszą 26 lipca: W pobliżu Monroe Falls, miejscowości położonej 7 mil ztąd wykoleił się wczoraj rano pociąg osobowy, na którym się znajdowali ludzie z Nowego Yorku dążący na wystawę światową. Trzy wagony spadły z nasypu 15 stóp wysokiego, 21 osób zostało pokaleczonych, trzy z nich śmiertelnie. Niedbałość urzędników kolejowych była przyczyną nieszczęścia.

— W Morganfield, Ky., dnia 25-go bm. wykoleił się zaraz po północy pociąg towarowy No. 92 Ohio Valley kolei i potem się spalił. Maszynista, palacz i pierwszy hamownik znaleźli śmierć w płomieniach.

Kocia matka.

Mieszkańcy Monroe ulicy w pobliżu Reid ave. w Brooklynie, N. Y., mieli w tych dniach zgromadzenie, aby się naradzić nad złem szkodzącem gminie, a które to złe coraz więcej się rozszerza. Przyczyną ich niezadowolenia jest mnóstwo kotów, które niepokoją całe tamtejsze sąsiedztwo. Najbardziej zaś jątrzy szanownych owych obywateli fakt ten, że koty stoją pod ochroną starej wdowy, której dążeniem jest, jak się zdaje, utrapienie wszystkich sąsiadów. Pani Badeau, tak bowiem nazywa się dziwna przyjaciółka kotów, utrzymuje w swym domu rodzaj ochronki dla kotów nie mających przytułku. Od piwnicy aż do strychu jest dom jej napełniony kotami. Są tam czarne, białe i szare koty, piękne Angora koty i Maltańskie koty z ich barwą łupkowatą — jednem słowem cały świat koci, od dumnego kota domowego aż do kocicy ulicznej. Pani Badeau ma zawsze dom swój otwarty dla jej kocich przyjaciół, a zakład jej ma wielką sławę pomiędzy miauczącym światem, gdyż żaden z kotów nie potrzebuje świadectwa dobrego prowadzenia się. Przeciwko temu nie mieliby sąsiedzi nie do nadmienienia gdyby tylko wdowa Badeau starała się o lepszą moralność jej kotów. Bo, skoro słońce zaszło na zachodzie, przybywają mieszkańcy kociego przytułku na sąsiednie podwórza, gdzie noc po nocy mają najstraszliwsze, lecz bezpłatne kocie koncerta. I przystojne koty familijne z sąsiedztwa dają się uwieść przez koty z przytułku, i niejedna młoda obyczajna kocica dała się w ostatnich czasach uwieść przez jednego lub drugiego z pensyonarzy pani Badeau. Wspomniane kocie koncerta niecierpliwią bardzo sąsiednich obywateli, bo straszliwe „miau-miau" rozpoczyna się, skoro człowiek znużony kładzie się w łóżko, aby zapomnieć o troskach życia. Garnki, woda, banie, wyzuwacze butów i tem podobne przedmioty do rzucania nie zdołają rozpędzić koncertujących kotów. Po koncercie udają się koty i ich goście do przytułku pani Badeau, gdzie ich oczekuje „zimny lunch". Obywatele mieszkający w sąsiedztwie udali się obecnie do policyi, z petycyą, aby zapobiegła temu złemu.

Sędzia "Lynch".

Z Denver, Col., donoszą 26 lipca: Wczoraj zamordował włoski karczmarz Arrata, starego, spokojnego człowieka, który się Lightfoot nazywał. Dzisiaj wieczorem udał się tłum do więzienia, wyprowadził Włocha, powiesił go na najbliższem drzewie i przedziurawił jego ciało kulami.

Zatruci mlekiem.

Z Louisville, Ky., donoszą 26 lipca: W pobliżu rogu Hancock i Green ulicy zachorowało 27 osób, które użyły mleka kupionego ze składu Moser'a, mieszkającego na rogu powyższych ulic. Trzech z zatrutych ludzi prawdopodobnie umrze. Mleko podobno było złem wskutek mlecznej febry krów, od których pochodziło.

Ksiądz, który jest żonatym.

Pod tym tytułem „New York Recorder" donosi czytelnikom zastanawiającą (czy zdumiewającą) nowinę, że ksiądz będący pod opieką katolickiego biskupa i opieką papieża w Rzymie jest żonatym, ma dzieci i jest zupełnie takim dobrym księdzem dla katolików jak kapłan innej denominacyi dla wiernych kościołowi.

Oto co pisze new-yorski „Recorder":

Zajmując szeregi pokoi w domu w pośród swych parafian w Trenton, N. J., żyje ksiądz Jan Szabo, grecki ksiądz, niedawno przybyły z swego rodzinnego kraju. Nie zdaje się to bynajmniej dziwnem, dopóki się nie dowiemy, że ten wielebny ojciec mieszka tam ze swoją żoną i trzema pięknemi dziećmi. Nowość tej sprawy tworzy piękną historyę. Otóż ojciec Szabo jest jednym z dwóch żonatych księży w New Jersey. Jest ich takich ośmiu w tym kraju. Jest on proboszczem grecko-katolickiego kościoła w Chambersburg, Trenton, i co dopiero teraz uznanym został jako ksiądz przez Rt. Rev. biskupa Farrell. Reguły katolickiego kościoła zakazują ożenek, a jednak jest tutaj żonaty ksiądz otoczony swoją familią i sąsiadami, stykający się ze światem tak jak inni kaznodzieje.

Gdy złożyłem niedawno temu wizytę księdzu Szabo (pisze reporter) z trudnością mogłem wytłómaczyć jemu cel mojego odwiedzenia. Nie umie wiele po angielsku, zatem włożył kapelusz i oboje wyszliśmy szukać tłómacza. Znaleźliśmy jednego w osobie dobrodusznego niemieckiego kapitana, który cieszy się znajomością wszystkich w sąsiedztwie rezydencyi Ojca Szabo. Ostatni umie po niemiecku i tym sposobem mogliśmy się porozumieć.

Ojciec Szabo jest miernego wzrostu, ciemnej cery, posiadający szczególnie charakterystykę ludzi pochodzących z Węgier. Posiada dobre wykształcenie i jest szybkim w mowie. Urodził się w Ungvar, Węgrzech, w r. 1857 i uczył się na księżostwo od 17 lat wieku. W prowincyi, w której on się urodził, niemal wszyscy księża są żonaci. Jego ojciec, jako również jego teść, byli obadwaj księżmi, i Ojciec Szabo mi powiedział, że z jego strony przodkowie jego wszyscy byli księżmi od niepamiętnych lat. Przez cztery lata uczył się w seminaryum Ungvar, jego miejscu rodzinnem, a po skończeniu kursu, spędził dwa lata w kolegium w Kersmash a potem jeden rok w uniwersytecie w Rozsnyo. W czasie wizyty do jego domu, spotkał się z teraźniejszą jego żoną, która obecnie liczy lat 23. Jej nazwisko z domu jest Amelia (Emilia) Daniłowicz, i rzeczywiście przyznać trzeba, że jest piękną niewiastą. Jest cokolwiek wyższą od Ojca Szabo, i, podobnie jak on, jest doskonale wykształconą, tylko że nie umieją dobrze po angielsku, bo dopiero od kilku miesięcy są w tym kraju. Mają troje ślicznych dzieci, najstarszy chłopiec Mikołaj, 5 lat wieku, następnie dziewczę Marynia, 4 lata, najmłodszy Aleksander 3 lata. Są starannie ubierane i nadzwyczaj grzeczne, lecz niestety nie rozumiały nic a nic, cokolwiek do nich przemówiłem. Otoczony swoją żoną i dziećmi, ojciec Szabo powiedział, że jest zupełnie szczęśliwym.

Interesująca ta rodzina zajmuje śliczne stancye w liczbie pięciu w domu róg Broad i Coleman ulic, z których widzieć można kościół grecki, w którym ojciec Szabo miewa kazania.

Wróciłem do mieszkania księdza Szabo i zaprowadzony zostałem do jego „study" (biblioteki), w której pokazał mi obrazki jego rodzinnego miejsca i opowiedział mi wiele interesujących rzeczy. Jego mieszkanie jest wzorem czystości i okazuje jak największe staranie. Podczas gdyśmy rozmawiali, przyniósł pudełko cygar. Ojciec Szabo jest w tym kraju od 19 lipca, 1892, i zamieszkuje od tego czasu w Trenton. Przed jego przyjazdem kolonia tutejszych Słowaków i Węgrów uczęszczała do różnych kościołów katolickich. Kilka miesięcy temu starsi powzięli postanowienie założenia własnego kościoła, i znając tego młodego księdza, wysłali do niego sumę pieniędzy, prosząc go o przybycie do Trenton i założenie nowego kościoła. Uczynił tak i za jego przybyciem wynajęto mu mieszkanie i rozpoczęto budowę kościoła. W mniej niż sześciu miesiącach parafia urosła w tak znaczną liczbę, że rozpoczęto kroki o budowę nowego domu Bożego. W krótkim czasie zebrano kilka tysięcy dolarów i piękny murowany budynek jest obecnie ukończonym. Kosztować będzie $3000.

Wkrótce po przybyciu tutaj Ojca Szabo, przekonano się, że dalej nie można postępować z budową kościoła, aż nie zostanie uznanym przez biskupa dyecezyi. Zatem zrobił aplikacyą o toż uznanie do papieża i do delegata papiezkiego i nareszcie otrzymał żądane uznanie. Ojciec Szabo mówi językami: węgierskim, ruskim, słowackim, polskim, niemieckim, łacińskim i greckim płynnie, i szybko przyswaja sobie język angielski.

W kraju znajduje się ośm więcej greckich księży, którzy wszyscy są żonaci i mają familie. Grecki ksiądz w Brooklynie ma familię z trzech dzieci, podczas gdy jeden ksiądz w Yonkers ma dziesięć dzieci. Również są żonaci księża w Jersey City, Scranton, Mahanoy City, Shenandoah i Duquesne.

Indyanie chcą powiesić farmera.

W pobliżu Fort Omaha chcieli Indyanie, służący w wojsku Stanów Zjednoczonych w przeszłą środę powiesić farmera J. A. Victory, którego tylko obronił F. N. Hansen, wywiadywacz (scout) służący także w armii. Faktem było, że od niejakiego czasu Indyanie z Fort Omaha obrabowywali sąsiednie sady. W środę udało się ich 16, na których czele stał naczelnik High Eagle do sadu farmera Victory, który wyszedł i na chybił trafił strzelił do nich i poranił niektórych, a pomiędzy nimi naczelnika High Eagle i to śmiertelnie. Farmer cofnął się do swego domu, który natychmiast został otoczonym przez Indyan, którzy już chcieli a takować dom z dwóch stron, gdy z fortu nadbiegł Hansen i kazał Indyanom odejść, co też uczynili, gdy więcej żołnierzy z fortu przybyło.

Podobno cholera.

Z Chester, Pa., donoszą 26 lipca: Austryak Wazek Prosek, który niedawno temu przybył do Ameryki umarł dzisiaj na chorobę, która według zdania lekarza była cholerą. Człowiek ten pracował w fabryce żelaza i stali Wellmana. Rada zdrowia zakwarantanuje ulicę na której zmarły mieszkał i każde dom, w którym umarł, zupełnie wypowietrzyć.

Dwa razy tracony.

Z Auburn, N. Y., donoszą 27-go lipca: W tutejszem więzieniu wydarzył się straszliwy wypadek. Morderca William G. Taylor, który innemu więźniowi poderznął gardło miał zostać straconym za pomocą elektryczności. Użyto prądu 1750 wolt, lecz to nie wystarczało a gdy znowu chciano puścić prąd, okazało się, że maszyna nie chce pracować, a skazaniec począł okazywać znaki życia. Aby nie odzyskał przytomności wstrzyknowano mu w żyły morfiny. Po potrzebnej reperacyi posadzono zbrodniarza po drugi raz na stołek elektryczny. Tymrazem stracenie odbyło się w porządku.

Pierwszym razem złamało się krzesło na którem skazaniec siedział. Pierwsze stracenie odbyło się o godzinie 12:36, drugie o 1:55.

Miasto mrzonek nocą.

Gdy dzień minął i noc z jej mrzonkami i cieniami zapadła nad „Białem Miastem" (wystawą światową); gdy ostatni bilet został policzonym, praca na wystawie światowej bynajmniej nie ustała. Noc nie przynosi odpoczynku na wystawie. Miasto mrzonek nie śpi nigdy i nie będzie, aż dopiero gdy listopad przyniesie dla niego zniszczenie i ciszę.

Z zamknięciem bram o godzinie 11-tej praca rozpoczyna się dla armii robotników nocnych. Czyściciele ulic, woźnice, robotnicy przy drogach, ludzie kładący tory, ludzie każdego rzemiosła i każdej narodowości biegną i pracują w parku jeszcze długo potem, gdy brzask oznajmił, że nadszedł drugi dzień. Aktualną pracę na wystawie wykonują nocą i mało kto wie, jak wielką jest ta praca. Więcej hałasu i zgiełku można usłyszeć na miejscu wystawy w nocy, niż we dnie gdy jest przepełnionem widzami. Nie ma tam wtenczas muzyki ani illuminacyi, lecz przez całą noc poruszają się tu ciężkie wozy, miotły zamiatają ulice a światła dostarczają ręczne latarnie.

Długo przedtem nim tłum opuszcza wystawę, wozy poczynają się zgromadzać w długich liniach przed bramami. Są to po większej części wozy miastowych firm, które przesełają towary na wystawę lub kostumerom. Każde rzemiosło i każda ważniejsza firma jest reprezentowaną przed bramami. Wóz przewożący pojedyncze ramki obrazowe przeznaczone dla pałacu sztuk pięknych stoi tuż za olbrzymim rezerwoarem zawierającym zapas gazu na przyszły dzień dla baloonu przymocowanego w Jackson parku. Rezerwoar ten jest 30 stóp długi, ma 6 stóp średnicy i waży 6000 funtów. Gaz w nim się znajdujący waży tylko 40 funtów. Woźnica nie wie, ile stóp sześciennych gazu tam się znajduje, lecz twierdzi iż presya jego jest tak wielką, iż trzeba było zrobić rezerwoar z grubej stali. Woźnica lubi przewozić ten rezerwoar, gdyż może widzieć część wystawy.

I wszyscy woźnice lubią widzieć choć małą część wystawy. Jest to tylko cząstka, gdyż wozy mają drogi swe przepisane, „lecz jedziemy powoli", mówił w tych dniach jeden z woźnic, „i spoglądamy po avenues, a czasem, gdy wozy nasze nie są ciężko naładowane, wolno nam jechać po innych drogach". Ludzie ci widzą cośkolwiek, bo widzą te budynki przy świetle księżyca — a piękność świtu letniego w „białem mieście" nie została przez nikogo jeszcze opisaną, lecz robotnicy nocni widzą to wszystko.

Nocą wystawa myje swe ręce i twarz i gładzi swą suknię dla gości w przyszłym dniu. Praca czyszczenia parku zatrudnia całą armię robotników, z których każdy ma pod dostatkiem pracy. Nasamprzód idzie oddział, który zbiera różne resztki, włącznie porzuconych "przegryzek" (lunch) i gazety. A wozy napełnione temi przegryzkami, okazują że goście odwiedzający wystawę nie są tak czystymi, jakimi być by mogli. Zbieranie to odbywa się ręcznie, dozórcą robotników zaś jest człowiek jadący konno, który ma wprawne oko do odkrycia śmieci. Przed oddziałem znajduje się wóz, który niezmiernie szybko bywa napełniony na czworoboku tworzonym przez budynki przemysłu, administracyi i rólnictwa. Tu zwłaszcza zgromadzają się ci goście, którzy przynoszą ze sobą „lunch" i naturalnie resztek ze sobą nie zabierają.

Za zbieraczami śmieci znajdują się maszyny do zamiatania. Są podobnemi do tych, których się używa w mieście, lecz są dokładniejszemi i wykonują lepszą pracę, gdyż ulice są równemi. Skoro długie linie pyłu zostały zgromadzone w kupki i wozy go już zabrały, zbliżają się kropidlarze. W tym samym czasie pracują inni ludzie na darnistych częściach parku zbierając z nich śmieci i polewając trawę i kwiaty. Praca ta trwa zwyczajnie do godziny trzeciej, lecz wtenczas się kończy.

Na początku nocy ciężkie wozy i wielkie pudła się okazują na wystawie, lecz o godzinie 3-ciej konie, które je ciągnęły, spożywają śniadanie w szopach znajdujących się na końcu kolei — Terminal station. Obecnie przybywają wozy z tem wszystkiem co potrzeba na śniadanie, obiad i wieczerzę odwiedzających wystawę, lub tam pracujących. Mięsiwo, warzywa, groserie, piwo, węgle, lód, chleb i wszystko co ludzie jedzą lub piją znajduje się na wozach, których linia jest niezmiernie długą. Właściciele pakarń przysełają swe wozy, tak samo ci, którzy się trudnią handlem towarami kolonialnemi, kawą, herbatą itp. Ani policzyć można wozy z piwem, a większa część dąży ku górnej części tak zwanej „Midway Plaisance". Skoro brzask nastaje wozy nadchodzą szybciej i pospieszniej, gdyż każdy z nich musi być po za bramami, nim wystawa się otwiera dla publiczności o godzinie 8mej. Wystawa wywołała tysiące robotników nocnych, i ci prawdopodobnie pozostaną robotnikami nocnymi. Ludzie, którzy raz pracowali o chłodzie nocy, powiadają, że dzień nie jest im potrzebnym. Zwyczajnie publiczność lituje się nad takimi robotnikami, lecz nie jest to wcale potrzebnem. Pracownik nocny lubi swą pracę. Powiada, że jest spokojniejszą; ma miejsce dla siebie samego i nikt mu w drogę nie wchodzi; oprócz tego, powiada, że dozórcy nocni są łagodniejszymi, niż ci, którzy mają dozór nad ludźmi we dnie — i dla tego wolą noc.

Każdy prawie, który pracuje na wystawie we dnie, ma swego zastępcę w nocy. Jest tam zawsze gwardya kolumbijska; stróże bram są u nich i patrzą, aby nieproszony gość nie wyszedł na wystawę; dziewczyny telefonowe siedzą na wysokich ich stołkach i stale żują gumę, czy odpowiadają lub nie odpowiadają na doniesienia, każda ranna gazeta ma swego reportera podcz s całej nocy w Jackson parku, a angielski wróbel nie może rozpoznać elektrycznego światła od światła słońca i wdaje się w miłostki lub też walczy z innym wróblem około wielkiego zegara.

Brzask rozpoczyna się cokolwiek przed godziną czwartą; powoli nasamprzód z jakimś szarem światłem, chłodnem i tajemniczem. Wystawa zdaje się być wielkim obrazem, zasłoniętym gazą. Niebo jest koloru stalowego, jak głęboki lód, wyjąwszy tam, gdzie pojedynczy obłok nabrał barwy czerwonawej od zakrytego jeszcze słońca. Potem pozłaca się statua „Rzeczypospolitej" i — reszta. O reszcie nie można pisać — nie można jej także odmalować; trzeba się jej przypatrzeć. Ludzie, którzy się skrabają wysoko i rychło, aby widzieć alpejski wschód słońca, widzieli kilka gór, cokolwiek śniegu i słońce. Lecz niechżeby zobaczyli wschód słońca na wystawie światowej. Opłaci się go widzieć.

Jak się starzejemy.

Nić wiążąca nas z życiem najczęściej bywa przeciętą nim dochodzimy do południka życia i to u osób, które zaniedbywają odnawiać p zez należyte środki słabiejącą siłę. Energia, która jest nie mniej źródłem szczęścia jak stan dłuższego życia, może być utworzoną i uwieczniony tam, gdzie jej nie ma. Tysiące, które doświadczyły lub znają — włącznie wielu wybitnych lekarzy — skutki HOSTETTER'A STOMACH BITTERS, dają świadectwo o ich cudownej skuteczności, jako stwórcy siły w słabych konstytucyach i osłabionych i zniszczonych systemach. Stale wykonywanie funkcyi cielesnych, odnowienie apetytu, ciała i nocnego spoczynku towarzyszą używaniu tego zunelonego i pierwszorzędnego lekarstwa odnawiającego. Nie używajcie lokalnych lekarstw toniczących które mają być takiemi samemi lub podobnemi w ich skutkach co „Bitters". Zażądajcie prawdziwego lekarstwa, które jest uznaną medycyną na niestawność, malarzę, nerwowość, zatwardzenie, dolegliwości wątroby i nerek i reumatyzm.

SANTAL-MIDY

W 48 godzinach zostają zastrzymane gonorrhoea i odpływy z moczowych organów przez Santal-Midy kapsułki, bez niedogodności. (Mr.30—94.)

MIDY

OUR OWN American Family SOAP

JAS. S. KIRK & CO.

Nie daj się oszukać. Używaj tylko Kirk's American najlepsze familijne mydło, najlepsze do potrzeb domowych.

BIERZ TYLKO MYDŁO W OBWINIĘCIU JAK POWYŻEJ.

Dużo kupców próbuje sprzedać wam coś podobnego rodzaju, dla tego że więcej na tem zarobią. Kupuj *Kirk's Mydło*. Mów twym przyjaciołom i sąsiadom ażeby używali *Kirk'a Mydło*. Nalegaj ażeby mieli *Kirk'a Mydło*

Przesłane darmo.

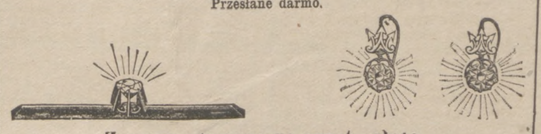

Zagwarantowane za czyste złoto.

Jeden tysiąc dolarów zapłacimy, jeżeli to, co mówimy jest nieprawdą. Prawdziwe Sumatra diamenty — najjaśniejszy kamień swego rodzaju w świecie. Wspaniały i lśniący się, jak prawdziwy dyament i nigdy nie traci swego połysku. Gwarantujemy, że oprawa jest czystą złotą i piękną. Wysyłamy bezpłatnie po odebraniu ceny $2.00 (dwóch dolarów).

Żadne oszustwo! Żaden Humbug!

Wytnijcie gatunek, jaki się wam spodoba i przyślijcie nam całe wasze imię i nazwisko i adres. Włączcie $2.00 i przyślemy Wam wasz wybór bezpłatnie i zapłacimy tysiąc dolarów, jeżeli nie jest prawdą to, co powiadamy. Zamówcie natychmiast.

AMERICAN DIAMOND CO.,
397 S. Paulina str., Chicago. Illinois.

(31—32)

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"

W DYNIEWICZA.

Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne, nowelle, romanse i humorystyczne.

Rodzina Konfederatów. (Józef i Kazimierz Pułascy,) I. Pan Starosta Warecki. II. Pan Marszałek Łomżyński. Obrazki Historyczne przez K. S. Bodzantowicza. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem Cena . . $2.50

Robinson Kruzoe czyli skutki nieposłuszeństwa, książka zupełnie nowo i treściwie ułożona 30

Róża z Tanenbergu. Powieść starożytna przez ks. Kanonika Szmidt, z 28 obrazkami 40
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

Rozbójnik Morski. Powieść . . 15

Rymotwór historyczny o wyjściu Pułku Czwartego Piechoty Liniowej z Warszawy 11 grudnia 1830 r. z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych 14 lutego pod Zakrzewiem, 19 pod Dobrem, trzech dni w Olszynce i 19, 20, 25 lutego pod Grochowem. przez ostatniego weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku był w tych bitwach czynnym i we wszystkich innych oprócz Warszawy (J. Ręczyńsk.) . . . . . Cena 25

Sąsiedzi na granicy, opowiadanie dla ludu osnute na zdarzeniu prawdziwem przez S. J. Cena 30
W mocnej oprawie 60

Siedem powiastek zawiera: 1 Ufność wynagrodzona. 2. Tania kapusta i potęć słoniny. 3. Uczeń Robensa. 4. Gwiazdka biednej sieroty. 5. Jałmużna ubóstwa. 6. Miłosierny nie na swojem miejscu. 7. Żydzi Proszą Kazimierza Wielkiego o opiekę.
Cena - - - - - 10c.

Skarb Wataźki, powieść z końca XVIII wieku przez Władysława Łozińskiego Cena 50
W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 75

Ślub królewski — Warszawa 6 Kwietnia i Bolesław Śmiały król Polski, przez Alexandra Bednawskiego 10

Smok we wsi, czyli strach ma wielkie oczy 10

Śpiący biały orzeł czyli proroctwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce, a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. Cena . . . .

GOLDZIER & RODGERS.
ATTORNEYS AND COUNSELLORS AT LAW
Rooms 39 & 41, METROPOLITAN BLOCK,
W. Cor. Randolph & LaSalle Str.,
CHICAGO.
TAKE ELEVATOR

SEYMOUR STEDMAM,
ATTORNEY AT LAW
95 Fifth Avenue, - Chicago, Ills.
Przegląda abstrakty. Szczegółowo zajmuje się sprawami o odszkodowanie i sprawami kryminalnemi. (Aug. 13.)

Prawnicze Bióro.
MAX. L. KASMAR,
Adwokat wyższego sądu.
153 La Salle Str., Suite 15.
Rada listowna w polskim języku.
N. B. Ze względu na ilość listów proszących o poradę, odpowie się na takowe tylko wtenczas, gdy dolara jednego się włączy za zmudę czasu przy czytaniu listów i odpowiedzi na takowe, za pocztowe marki, papier, pisanie itd. (7. 13. 93.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję synowców moich Kazimierza i Juliana Maczekiewicz. Kazimierz pochodzi z gubernii Kowieńskiej, parafii Wiepszi. Mam ważny do nich interes. Adres do mnie:
Marcin Maczekiewicz,
care of Jacob M. Dowgiełło,
Quinsigamond, Mass., lb. 59.
(31 — 33)

Poszukuję mej narzeczonej Mary Tadyś którą wykradł na polskim balu p. Opałka, przez co jestem wiele stratnym a może przyjdzie stracić życie. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu, niech mi raczy donieść, lub niech ona sama się do mnie odezwie, bo choć nie jest wiele wartą, to jednak bez niej żyć nie mogę. Proszę donieść pod adresem.
Joe Fedorowicz,
40 Paul Ave., Menominee, Mich.

Polak świeżo przybyły z kraju, który gruntownie posiada znajomość fabrykacyi kleju, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Interesowani zgłosić się powinni pod adres.
Jędrzej Gadomski,
163 Chicago Ave., Chicago, Ills.

Dr. Wł. Statkiewicz,
lekarz ze starego kraju, z długoletnią praktyką przy szpitalach jak w Europie, tak i w Ameryce,
SPECYALISTA CHORÓB KOBIECYCH I DZIECINNYCH,
leczy z dobrym skutkiem wszelkie choroby zastarzałe, jako: duszność, reumatyzm, choroby gardła, piersi, żołądka; ból głowy, ócz, nosa, uszu; febry, skrofuły, wyrzuty na głowie i skórne; choroby maciczne, zboczenia regularności, białe upławy, krwiotoki, niepłodność, boleści popołogowe i t. p. dolegliwości kobiece i w ogóle wszelkie choroby mężczyzn, kobiet dzieci — prędko i skutecznie. Lekarstwa są przyrządzane w mojem laboratoryum, pod wyłącznym mym dozorem. Do dokładnie (i o ile możności czytelnie) opisanego twego cierpienia dołącz dwucentowy znaczek pocztowy, a odwrotną pocztą odpowiem ile będzie trwać kuracya i co będą kosztować lekarstwa.
Adres
Dr. Wł. Statkiewicz,
954 Joliet street, La Salle, Illinois.
(Febr. 4 94).

PIERWSZA
Księgarnia Polska
W AMERYCE,
WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA
W CHICAGO
odebrała z Europy wielki zapas wielkiego i pięknego dzieła (rozmiaru 9x11½ cali) pod tytułem:
ŻYWOT PANA I ZBAWICIELA NASZEGO
JEZUSA CHRYSTUSA
I BOGARODZICY DZIEWICY
MARYI,
Obejmujące 722 stronnic wyraźnego i pięknego druku, mocno oprawne w najlepsze angielskie płótno, ze złotemi wyciskami i marmurowemi brzegami. Dzieło to ozdobione jest kilkuset rycinami czyli obrazkami.
Cena 6 dolarów.
Dla kupujących w większej ilości odstępujemy rabat. (x)

Na sprzedaż dobry warsztat czyli "shop"
Siodlarski i skład skór.
Stała praca dla dwóch ludzi przez cały rok. Mam ważną przyczynę do sprzedaży. Zgłosić się ustnie lub piśmiennie do
C. W. JUNYKUNZ,
225 — 92 str., South Chicago, Ill.
(31 — 33)

Polski organista
znający się na swym fachu, poszukuje posady przy kościele polskim w Ameryce.
Łaskawe oferty proszę adresować do:
ANTONI PIĄTKOWSKI,
3221 James str., West Philadelphia, Pa.

Potrzebny chłopiec
12 do 14 lat stary, aby nauczyć się biznesu co do obuwia. Trzeba przynieść świadectwa. Chłopiec musi umieć mówić po polsku i po angielsku. Zgłosić się pomiędzy 8 a 12 godziną przed południem pod No.
626 Milwaukee Ave.

Listy polskie na poczcie.

1	Adematis J.	279	Kewak T.
7	Andziulis J.	270	Kldbova J.
11	Bajgrowicz A.	231	Klaciński A.
13	Bak A.	247	Koski M:
15	Bakalik J.	250	Krawczyk P.
18	Banas W.	253	Krzystofek M.
17	Bartczak W.	254	Krzemich M.
23	Bełkowski J.	255	Kucana A.
25	Biełat T.	256	Kuczorski P.
27	Bielarz S.	260	Kujawa J.
28	Bizzas F.	261	Kurzawa I.
29	Blacki W.	265	Laskowski P.
30	Blasina F.	281	Litwicki J.
33	Boclan M.	285	Luczak M.
44	Bubenik F.	288	Maczejka M.
45	Bukata K.	290	Mankowski F.
46	Burjanek F.	293	Markowicz W.
50	Butcz S.	296	Milewski W.
56	Chojnocki B.	307	Mistak J.
58	Chochola F.	308	Miawski L.
71	Czarlewski J.	312	Manks F.
72	Czeja A.	314	Mrozinski A.
74	Ciuczes K.	315	Mroziński J.
75	Czuchra M.	316	Mulga P.
77	Dankowiepka J.	321	Namysłowski T.
79	Dangieło K.	333	Ordułowski J.
83	Dejewski W.	350	Palerecki S.
87	Derbowski J.	352	Polnjski A.
96	Dobnowiński J.	371	Robel W.
101	Dulski M.	378	Rozinski M.
102	Domcus J.	379	Rubiński A.
120	Flais F.	382	Rudiński J.
125	Frąsaszkiewicz I.	388	Sonocka Z.
137	Gajda M.	389	Sański S.
140	Gebacki I.	410	Sitek K.
144	Glogowski P.	417	Skwarko J.
151	Gorszucki S.	421	Staszyk F.
152	Grizbowska E.	422	Stepniewski W.
154	Grosela J.	427	Strzebek W.
155	Groszyńska E.	432	Swięzomowska J.
167	Grzac A. (2)	433	Szczukowska H.
169	Gawrocki K.	434	Sztencel J.
171	Haberny J.	435	Szymańska A.
196	Jabłoński M.	4 6	Szewczyk A.
200	Jakubowski J.	437	Szymkiewicz J.
203	Jankowski K.	4 8	Szpilka A.
208	Josefski S.	449	Somaka W.
210	Jerdon M.	450	Tomasek A.
211	Jorkowski F.	451	Tomasiewicz S.
213	Juszczak P.	456	Teocki A.
2 4	Kabaleński I.	457	Trytek S.
217	Kalew P.	460	Tyrakowski J.
219	Komalski J.	492	Wiecek A.
220	Kappal J.	493	Wiklor F.
		496	Wiśniewski P.

(Dokończenie ze str. 1szej.)

gdy nastąpiła druga silniejsza eksplozya. Wstrząśnienie było tak potężnem, że szyby powypadały z okien i przedmioty wywracały się w izbie. Wszyscy ministrowie skoczyli na równe nogi.

„Karetę zaprzęgajcie, zakrzyknął hr. Loris, z blademi ustami i machający szalenie rękoma. Zanim nadjechała kareta, kapitan Koch, obryzgany krwią i chwiejący się na wszystkie strony wywalił drzwi. Przybył co dopiero z nad wybrzeża kanału Katarzyny.

„Jego majestat został ciężko raniony", jęknął Koch. Chciał powiedzieć więcej, lecz jego słowa stały się niezrozumiałemi. Twarz hrabiego Loris - Melikow stała się szkarłatną, potem fioletową i potem nieprzytomny runął o ziemię."

(Powyższe podajemy w dosłownem tłómaczeniu. Przeglądając jednakowoż telegramy i wiarogodne raporta do prasy całego świata o tym zamachu na życie cara w tym czasie (patrz Gazeta Polska w marcu 1881) nie znajdujemy w nich owych patetycznych scen, aby car mówił, że jego miejsce jest przy rannych itd. Owszem Aleksander II tyle kwiatu młodzieży moskiewskiej, tylu ludzi inteligentnych skazał na śmierć, lub na ciężkie roboty równające się śmierci za usiłowania zdobycia ludzkiego rządu w Rosyi, że godnym jest tylko być porównanym do straszliwego cara Iwana Groźnego i do ostawionej nierządnicy Katarzyny. Owa „mająca być ogłoszona konstytucya" to mamidło, to zaprószenie oczu inteligentniejszych po za obrębem Moskwy, aby upozorować słuszność okrucieństw nad nihilistami i dla wzbudzenia w Europie życzliwości dla starego tyrana. Mamy nadzieję, że tutejszy organ patryotycznych i dobrze myślących Moskali, „Free Russia" potrafi amerykańskiej publiczności udowodnić, że carowie rosyjscy nie są takimi litościwymi dobrodziejami ludzkości jak ich najemnicy starają się wmówić w łatwowierną publiczność
Przyp. G. P.)

Wystawa światowa
W CHICAGO.

W przeszłym tygodniu odbyło się w Milwaukee, Wis., roczne zgromadzenie niemieckich „Turner'ów" w Stanach Zjednoczonych, z których 3000 przybyło w środę na wystawę światową, aby i tu pokazać swe zdolności, w zakresie ciałoćwiczenia. Odbył się pochód po mieście, w którym 104 sztandary udowodniły, że „turnerzy" mają liczne zastępy.

— Farmerzy odwiedzający wystawę światową lubią się przyglądać grupie wiatraków znajdującej się nad wybrzeżem południowego jeziórka na wystawie. Jeżeli wspominamy o wiatrakach, to nie rozumiemy takich, jakie zaznaliśmy w starym kraju, a które w braku młynów mełły zboże, lecz mówimy o lekkich wiatrakach amerykańskich, za których pomocą można nie tylko mleć zboże, lecz pędzić pługi i żniwiarki, pompować wodę, krajać sieczkę, robić masło, rznąć drzewo i nawet operować maszyny do szycia itd. Poniższa rycina przedstawia grupę wiatraków znajdującą się na wystawie światowej.

Grupa wiatraków na wystawie światowej.

— W środę także mieli „swój dzień" na wystawie światowej podróżnicy handlowi tak zwani „komis wojażerowie", czyli po angielsku „drummers".

— Murzyni obchodzili w środę na wystawie światowej 47-mą rocznicę ustalenia rzeczypospolitej murzyńskiej w Afryce, znanej pod nazwą „Liberia". Wystawa ich składa się głównie z kawy i innych kolonialnych produktów, jako i z broni, jaką negrzy jeszcze dotychczas w Afryce używają.

— Dyrektorzy wystawy światowej noszą się z planem zamknięcia wszystkich budynków w Jackson parku w każdy dzień o 6-tej wieczorem wyjąwszy budynku maszyn i elektryczności, gdyż publiczność woli wieczorem być pod gołem niebem, aniżeli w budynkach. Może być, że i trzeci budynek będzie wieczorem otwarty, lecz na odmianę w każdy wieczór inny.

— Karól Polack, zastępca, „Bremeńskiego Lloydu" ma na środku pawilionu, który Lloyd posiada w pałacu komunikacyjnym niezmierną mapę. Ziemia jest oznaczona brunatną, morze niebieską farbą, a porty i główne miasta drukiem. Pan Polack więc umieszcza na mapie modele okrętów na tem miejscu gdzie się w istocie na morzu znajdują. Kilka dni temu można było widzieć na środku oceanu model okrętu „Elbe" (płynie do Nowego Yorku), „Kaiser Wilhelm" (do Bremen), "Aller" (do Nowego Yorku,), „Trave" (do Bremen). Ci, ktorzy pawilion odwiedzają zostają w ten sposób informowani, gdzie okręty właściwie o każdej godzinie się znajdują.

— Czwartek był dniem sierót na wystawie światowej. Przybyło ich około 500, po większej części sprzedawacze gazet i czyściciele butów. Znany „Buffalo Bill" nie żądał od nich nic za wstęp do jego wystawy indyańskiej. Obiad dano im także bezpłatny. Niektóre zakłady sierót przysłali także ich reprezentantów.

— Szwecya i Norwegia, która wprawdzie politycznie są jednem państwem i poddanemi jednemu władzcy występują odrębnie na wystawie światowej, a różnią się nieprzymierzając tak, jak Austrya i Niemcy. Na wystawie pominięto wszystko, coby mogło oznaczać zostać zniesione.

— W sobotę będą pionierzy kalifornijscy obchodzili swój dzień na wystawie światowej.

— Wieś irlandzka pani czyli lady Aberdeen została powiększoną przez ogród herbatni. Uroczystość tę obchodzili w sobotę solennie synowie Irlandyi.

— Car rosyjski przysłał na wystawę światową 18 najlepszych koni ze swojej masztalni, za które odnośnie do rozporządzenia ministra finansów Stanów Zjednoczonych, Carlisle, nie potrzebował opłacać cła. Po wystawie chce car zamienić te konie na amerykańskie wyścigowce, które mają zostać wysłane do Rosyi.

— W niedzielę była wystawa światowa znów otwartą, ponieważ w swym czasie trybunał najwyższy zawyrokował, że nic się nie sprzeciwia otwarciu wystawy, w niedzielę. Tymczasem dochody niedzielne nie pokrywały nigdy kosztów wystawy i dla tego dyrektorzy postanowili mieć ją zamkniętą, jak to się stało w niedzielę minął tydzień. Adwokat zaś, który przeprowadził u najwyższego sądu, aby wystawa nie była zamkniętą w niedzielę, postarał się o to, aby była znów otwartą w tym dniu. Lecz cóż? Budynki południowej Dakoty, Louisiany, Pensylvanii i Nowego Yorku były w przeszłą niedzielę zamknięte; w tych, które były otwartymi mało tylko znajdowało się gości. Na południowym bulewarze było o godzinie 1:10 tylko 11 ludzi. I wystawa Stanów Zjednoczonych była zamkniętą. Otwartymi były tylko domy Francyi i Niemiec. I na Midway Plaisance mało tylko otwartych miejsc było można znaleźć.

— Na wystawę światową przybyła w niedzielę pani Lucille Rodney, która odprawiła podróż z Galveston, Texas, do Chicago (1346 mil) pieszo. Chodziło o zakład w wysokości 850 0. W podróży towarzyszyli jej G. B. Rodney, jej mąż, i W. W. Holiday, który musiał baczyć na to, aby cała podróż pieszo odprawiła. Trójka ta opuściła Galveston 16 maja. Odnośnie do warunków zakładu miała niewiasta ta przybyć do Chicago najpóźniej w dniu 1 sierpnia, musiała także w podróży sprzedawać swe fotografie, aby zarobić $500. Z Galveston do Dallas, Tex., musiała nieść 38 funtów pakunku. Lecz większą część pozostawiła w Dallas tak, iż następnie niosła tylko 5 funtów — lekką suknię i parę gumowych trzewików. Przeciętnie maszerowała 23 mile dziennie.

Pani Rodney liczy tylko 23 lata i jest trzy lata zamężną. Gdyby mogła zakładać się ponownie, toby chciała puścić się „per pedes apostolorum" (pieszo) z Nowego Yorku do San Francisco.

CHICAGO.

Thomas Jordan, liczący lat 22, 11-letni John Olsen i Franc. Pranski najęli w wtorek przeszłego tygodnia łódź i puścili się od kończyn 83 ul. na jezioro. Nie byli obeznani z kierownictwem łodzi, silny wiatr wywrócił łódź a Jordan i Olsen utonęli. Pranskiego ocalił właściciel łodzi, Shyle, który ich miał na oku, gdyż widział, że nie umieli żaglować. Ciała dwóch topielców znaleziono później.

— David E. Rees i James Holliday stołujący się po No. 2510 Armour ul. pokłócili się w wtorek o $2, które podobno gospodyni p. Marshall miała ukraść Rees'owi. Aby załatwić spór wyszli z domu i udali się na krzyżówkę 25 ul. z Rock Island koleją. Tu niespodzianie Holliday wydobył nóż i ugodził Rees'a w lewy bok, zadając mu oprócz tego rany w rękę lewą i kark. Rees był za kilka minut trupem.

Okręt Wikingów.

(Okręt Wikingów opisaliśmy już w jednym z dawniejszych numerów). Wystawa rybołóstwa Norwegii jest jedną z najgłówniejszych może, zwłaszcza dla tego, że Norwegczycy głównie z rybołóstwa żyją. Opłaci się odwiedzić tę sekcyę.

— Dyrektorzy wystawy światowej przekonali się, że mają więcej wydatków niż dochodów. Dla tego chcą znieść superintendentów z wyjątkiem 4 (hala przemysłu, hala rólnictwa, hala maszyn, hala komunikacyj.) Zostanie także ograniczonym bióro muzyczne, które dziennie $1800 kosztuje. Zmniejszoną zostanie także liczba odźwiernych, którzy dziennie także $1800 pochłaniają. Urzędnicy przy kasie pobierają dziennie $9000 a urzędnicy w wydziałach rólnictwa, elektryczności przemysłu itd. $1200 dziennie. Te wydziały stoją pod dozorem jeneralnego dyrektora Davis'a. Wolne „pass'y" na wystawę mają

— Alfred Warner z pod No. 2529 przy Shields ave. został w środę wieczorem napadnięty na rogu 14 i State ul. przez trzech negrów, którzy go obrabowali. Odebrali mu $350 i złoty zegarek. Złodzieje ubiegli.

— Dwaj policyanci z Sheffield ave. znaleźli w czwartek nad jeziorem przy końcu Diversey ul. ciało człowieka z rozsadzoną głową. Był to niejaki W. H. Irving z Winthrop Beach, Mass., który napełnił usta prochem i tenże zapalił. Szczęki i nos były rozdarte na kawałki a cała twarz zeszkaradzona do niepoznania. W książeczce, którą znaleziono w jego kieszeni podaje samobójca, że się nazywa W. H. Irving, lecz prosi, aby zwłok nie odsyłano do domu, gdyż żona jego nie ma pieniędzy na pogrzeb. Brak pracy zniewolił Irvinga do odebrania sobie życia. Irving mieszkał u p. Northon pod No. 932 przy N. Clark ulicy. Liczył około 40 lat.

— Z rozpaczy, że cho-roba jego trwa już dwa miesiące, zastrzelił się w czwartek 40 letni Albert Lukes w swem mieszkaniu pod No. 510 przy W. 19 ulicy.

— Wściekły pies został w czwartek przez policyanta Doyle zastrzelony przed domem położonym pod No. 145 przy W. 12-tej ulicy. Miał pokąsać kilka innych psów w sąsiedztwie.

— Zuchwały rabunek został w czwartek rano popełniony w biurze elektrycznej kolei w Burnside prowadzącej do Calumet na krzyżówce 94 ul. i toru Illinois Central kolei. Pomocnik kasyera Cleaver wyszedł właśnie na chwilę, a kasyer Noel liczył pieniądze, gdy wszedł zamaskowany człowiek i zmusił kasyera do wydania pieniędzy przechowanych w miechu z płótna żaglowego. Były to po większej części pieniądze srebrne. Noel uczynił, jak mu kazano, nie myśląc w swym przestrachu o tem, że przez naciśnienie elektrycznej sprężyny, którą miał prawie pod ręką, mógł przywołać mnóstwo robotników. Nadomiar związał mu rabuś nogi i ręce i zamknął w sklepieniu od szafy pieniężnej. Pomocnik kasyera powrócił za 20 minut ze śniadania i domyślał się natychmiast, co się stało, lecz kolegę swego znalazł dopiero później w bezprzytomnym stanie. Złodziej musiał niezawodnie mieć pomocnika i wóz, gdyż wór z pieniędzmi, które zabrał, ważył co najmniej 100 funtów.

— Grono młodych chło-pców stało w czwartek na rogu 31 ul. i Poplar ave., gdy Frank Graham tam mieszkający, kazał im się wynosić. Uczynili tak, lecz według zdania Grahama nie dosyć szybko. Doskoczył bowiem do 15letniego Jerzego Ryan, który szedł na ostatku i uderzył go kilka razy nogą od krzesła. Ryan już nie żył, gdy go znaleziono. Graham ubiegł wprawdzie, lecz jest policyi znanym.

— Blue Island ave. li-nia cablowa została w czwartek oddaną dla użytku publiczności.

— Hunt inspektor po-licyi dostał w czwartek polecenie, aby zbadał pogłoskę, iż policyanci w Town Lake napadają ludzi i obrabowują ich. Twierdzą, że pewien kupiec został na Robey ul. napadnięty przez czterech ludzi w uniformie policyantów i obrabowany; ten sam los miał spotkać 2-ch handlarzy bydłem, dalej została napadniętą przez policyanta młoda polska dziewczyna i nareszcie twierdzi Julia Mieszkowska, którą prawie nagą znaleziono w pobliżu toru kolejowego w owym okręgu, że jeden z jej napastników był policyantem pomocniczym. Gdyby te pogłoski miały się sprawdzić, to niektórzy z policyantów zapoznają się z kryminałem.

— Grecko - katolicy ze Syryi nabyli halę położoną pod No. 323 S. Franklin ul. i zamienili ją na kaplicę, w której odprawia dla nich nabożeństwo ks. Suoya.

— Wielki wściekły bry-tan, własność Fred'a Rose z pod No. 534 Ashland ave. został w piątek zastrzelony przez policyantów Madden i Reardon. Brytan skoczył poprzednio na Madden'a, lecz zdołał tylko jego surdut rozedrzeć.

W tym samym dniu inny wściekły pies pokąsał 10letnią Zofię Marasay z pod No. 880 przy Ohio ul. Następnie wleciał pies do salonu Piotra Holder na rogu Ayers Court i Huron ul., podarł właścicielowi spodnie, lecz nie ukąsił go; dalej pobiegło zwierzę do składu cygar pod No. 367 W. Ohio ul., gdzie pokąsało psa i zostało potem na Ada ul. przez policyanta zastrzelone.

— Podczas odgrywania sztuki „Ameryka" w auditorium teatrze i to właśnie w chwili, gdy „Kolumb odkrywa Amerykę", powstał pod sceną pożar wskutek zetknięcia się dwóch drutów elektrycznych. Z 6500 widzów zaledwie 10 spostrzegło dym. Aktorzy bowiem tak umieli nad sobą zapanować, że bez pomięszania grali sztukę, chociaż wiedzieli, że pod nimi się pali. Manażer George Word osobiście zagasił płomienie.

— 21-letni Fred Bissel mieszkający dawniej pod No. 684 Madison ul. zachorował w środę. W piątek przekonano się, że ma ospę i odwieziono go do szpitala dla chorób zaraźliwych. Bissel był dawniej na wystawie światowej popychaczem krzeseł o kółkach, lecz nie wiadomo, czy się tam zaraził.

— Francuz pewien za-trudniony przy wystawie francuzkiej w Jackson parku upił się w piątek rano i pocałował na rogu Harrison i Clark ul. pannę Lillie Morgan, za co został skazany przez sędziego Bradwell na grzywnę w wysokości $75.

— Inkorporowanem zo-stało Towarzystwo Rycerskie Bratniej Pomocy św. Pawła za wniosiem Antoniego P. Jamaka, Pawła Labańskiego, Jana W. Nowaka, Walentego Pawlaka i Michała Nowaka.

— Niejaki Carrier John został w piątek uwięzionym przez policyę w „stockyardach", jako jeden z napastników pani Mieczkowskiej, która w wtorek przeszłego tygodnia została przez czterech ludzi zgwałconą na rogu 44 i Wood ul. Policyant Blake, który miał brać udział w tej sprawie nie został jeszcze uwięzionym.

— August Sabowski zo-stał w piątek uwięzionym, gdyż miał być jednym z tych, którzy Agnieszce Kowalskiej mieszkającej na rogu 50 i Throop ul. ukradli 1000 rubli.

—Pociąg towarowy ko-lei Lake Shore rozłączył się w nocy sobotniejszej w pobliżu Harbor Creek, lecz później obie części zderzyły się. Louis Real i Daniel Egan z Chicago zostali na śmierć zduszeni. John Sullivan i Frank Patterson zostali niebezpiecznie pokaleczeni, a jeden człowiek zaginął.

— W piątek po pału-dniu wybuchł pożar w zakładzie „Chicago Refining & Oil Co." 417 —421 Illinois ul. i rozszerzył się na cały „block", w którym się znajdowały różne szopy i drewniane domy. Strata $25,000.

— Szczególna i zarazem smutna katastrofa wydarzyła się w sobotę przy wschodnim końcu mostu na Harrison ul. — Otwarty wagon tramwajowy No. 91 wjechał właśnie na wschodni koniec mostu, gdy lewer ustawiony, aby zapobiedz chwianiu się mostu, spadł na wagon, potłukł kilka próżnych siedzeń i uderzył tak gwałtownie w brzuch panny Nellie Riordan, z pod No. 14 Selden ul., że na 20 cali wystawał z jej tylnej części ciała. Lekarze nie chcieli wydobyć drzewa z jej ciała, gdyż się obawiali, że umrze, skoro drzewo zostanie usuniętem. Piłką urznięto ów lewer tuż przy ciele, poczem zawieziono dziewczynę do szpitala powiatowego, gdzie przyjąwszy Sakrament św., umarła. Liczyła lat 31. Trzy inne niewiasty zostały znacznie pokaleczone.

— Do mieszkania wdo-wy Ammon na trzeciem piętrze domu pod No. 2291 42 Place wtargnęli w sobotę po południu dwaj wykwintnie ubrani mężczyźni, związali ją, zatkali usta i zabrali z jej mieszkania złoty zegarek, dyamenty i inne cenne przedmioty w wartości $2000. Złodziejami mają być expolicyanci.

— Franciszek Dworak mieszkający pod No. 241 W. 19ej ul. został w niedzielę uwięzionym, ponieważ chciał żonie swej, nie wiadomo dla jakiej przyczyny, życie odebrać.

— Coraz więcej ludzi przybywa do Chicago za pracą, lecz Bóg miły wie, że i tutaj bardzo trudno o nią. W niedzielę przybyło ich przeszło 1000, a byli to po większej części Skandynawczycy, Czesi i Polacy. Wielu z nich przybyło z Colorado, gdzie kopalnie srebra zostały zamknięte.

— W pobliżu Fort She-ridan znaleziono w niedzielę ciała trzech ludzi, którzy utonęli w jeziorze Sgo lipca, gdy statek Chesapeake wywrócił się wskutek wichru. Byli to William B. Cornish, Themistocles Frambolis i Harvey Marlowe. Wraz z nimi utonęła panna Ethel Chase, lecz ciało jej znaleziono już kilka dni temu.

— Pan profesor Adolf Morowski z Lick obserwatorium w Californii przybył kilka dni temu do Chicago i będzie tu przebywał przez niejaki czas, aby odwiedzić wystawę światową.

— Na Wojciechowie od-była się w niedzielę uroczystość poświęcenia trzech chorągwi tj.: Towarzystwa Serca Najśw Maryi Panny, Imienia Jezus i Bractwa bratniej pomocy św. Dominika.

Wszystkie domy polskie były przystrojone wspaniale. Z hali Pułaskiego wyruszył obchód około godziny 1szej. Przodem szły dwa oddziały Krakusów, dalej Rycerze św. Kazimierza, Sokoły, Gmina Polska No. 1szy, Tow. Przemys. Rzemieślników Polskich, Tow. Jana III-go Sobieskiego, Tow. św. Wojciecha i inne. Dalej szły Towarzystwa z nowemi chorągwiami, Młodzieńców, delegaci z różnych dzielnic miasta itd.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się o godzinie 3ciej. Nieszpory solenne odprawił Wiel. ks. Radziejewski, kazanie stosowne do okoliczności miał ks. Eug. Siedlaczek z parafii św. Stanisława Kostki. Oprócz księży z parafii miejscowej i ks. Siedlaczka, był także obecny ks. Jan Kasprzycki z par. św. St. Kostki.

— Pani Anna Peterson, licząca lat 30, została w poniedziałek w pobliżu 15 i Clark ul. przejechana przez pociąg Chicago & Eastern Illinois kolei i zabita.

— Policyanci w Hyde Park po długiej gonitwie uwięzili w poniedziałek fałszerza pieniędzy Maxa Kalbowiaka. Trzech jego towarzyszy ubiegło w gotowym powozie stojącym przed No. 5447 Lake ave., gdzie się czwórka znajdowała.

—Barka parowa „A. H. Johnson" została w poniedziałek wieczorem przy doku 56 ulicy uszkodzoną i zatonęła natychmiast. Kapitan James Chapman z wielką biedą zdołał ocalić siebie, żonę i dziecko. Familia siedziała właśnie przy wieczerzy.

— Siedmioletni Roger Whitaker z pod No. 210 przy S. Morgan ul. został w poniedziałek rano przejechany i zabity przez wagon Van Buren ulicy linii przed No. 269, gdy usiłował przejść ulicę.

— Tymczasowym sze-fem policyi na miejsce majora Mc Claughrey, którego rezygnacya weszła w życie z dniem 1go sierpnia, został zamianowany przez burmistrza Michael Brennan.

— Pan S. J. Segers, ro-dak nasz, poprzednio zamieszkały w New-Yorku, a teraz zamieszkujący od kilku miesięcy w Chicago, założył drukarnię akcydensową pod No. 900 Norman ave., blizko Humboldt Park w Chicago. Poleca rodakom, biznesistom i Towarzystwom swe usługi; zaręczając za piękną i dobrą robotę po cenach umiarkowanych.

Chicago, 27 lipca, 1893 r.

Na posiedzeniu rocznem Tow. narodowego „Unia Lubelska" w Chicago, Ill., odbytem dnia 16 go lipca rb., na które stawił się każdy w celu załatwienia ważnych spraw, sekretarze zdali raporta z finansów i z czynności Tow.; komisya nadzorcza i sekretarze dostali podziękowanie za szczerą pracę. Tow. nasze jak najświetniej stoi.

Obranymi zostali na przyszły rok do lipca jak następuje: Alex. Szydłowski, prezes, po 3ci raz, Felix Grazewicz, wice-prezes, Franc. Byliński, sekr. prot., 3ci raz, Ant. Stefanowicz, kasyer, 3-ci raz, Wiktor Szymkiewicz, marszałek Iszy, Witold Zseleski, marszałek II-gi, Władysław Kimont, chorąży, Ign. Podogiński, podchorąży, Max. Witkowski, Stanisław Strawiński, i Franciszek Krocker, do rady gospodarczej, Bernard Markiewicz, reżyser teatralny, Antoni Stefanowicz, Bernard Markiewicz, delegaci do budowy Hali Pułaskiego.

Po dłuższych debatach zgodzono się, aby benefit pośmiertny był wypłacony: $100 po śmierci członka, a po śmierci żony członka $50.

Regularne posiedzenia Towarzystwa odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca w Hali Pułaskiego.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się Tow. „Unia Lubelska" proszę adresować:

Franciszek Byliński,
Sekret. prot. 650 W. 19th str.

Uwiadomienie.

Chicago, dnia 26 lipca,'93.

Niniejszem zapraszam Sz. członków Tow. Św. Krzyża No. I. na posiedzenie, które się odbędzie dnia 5 Sierpnia, rb., w Sobotę wieczorem o godzinie 7½, w hali szkolnej. Wszyscy powinni przybyć na to posiedzenie, ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

Z szacunkiem
St. Sztermer, Sekr. fin.,
9 Emma Str.

☞ W tych dniach bawił w Chicago ks. L. Sikorski, proboszcz parafii polskiej w Peru, Ill., i odwiedził redakcyę „Gazety Polskiej." Wspomniał na podane zapytanie, że w tych stronach o pracę nie trudno, przynajmniej każdy, który przybędzie, dostaje zatrudnienie w fabryce cynku lub w kopalniach węgla. Szczególnie Polacy z Galicyi najłatwiej dostawają pracę, gdyż zadowalniają swych pracodawców. Adres do księdza L. S. jest:

Rev. L. Sikorski,
Pastor Polish Church, Peru, Ills.

Do Czytelników Gazety Polskiej.

W Chicago znajduje się tysiące ludzi bez pracy, którzy chętnie chcą pracować na farmach choćby za małą zapłatą, a niektórzy nawet za samo utrzymanie. Przeto upraszamy naszych czytelników, aby nam donieśli, czy nie potrzebują ludzi do pracy na farmie, jeśli nie sami, to może ich sąsiedzi innonarodowcy. Do naszej redakcyi przybywają ludzie co dzień prosząc o wskazanie im, gdzieby mogli dostać zajęcia.

Farmerzy nasi niech doniosą nam ilu ludzi mniej więcej potrzebują. Również w tej samej kwestyi odnosimy się do naszych polskich formanów przy kolejowych pracach, aby donieśli, czyby naszym rodakom nie mogli dać zajęcia. W ogóle gdziekolwiek w Stanach Zjednoczonych potrzebują do pracy, upraszamy nam donieść.

☞ Ob. A. Marcinek, Doniphan. Korespondencyi nie podajemy, gdyż jest mniej więcej powtórzeniem tego, co opiewa korespondencya podana w przeszłym numerze „Gazety."

✝

Ś. p. Katarzyna Gorczyńska.

W poniedziałek 31 lipca odbył się z kościoła św. Stanisława Kostki pogrzeb jednej z najsędziwszych Polek w Chicago.

W ubiegłą sobotę po południu o godz. 2giej umarła 94letnia pani Katarzyna Gorczyńska, żona byłego kapitana wojsk francuzkich ś. p. Antoniego Gorczyńskiego, w domu swojej wnuczki, p. Bronisławy Barzyńskiej, pu. 743 Dickson ul.

Śp. Katarzyna Gorczyńska, z domu Nowierska, urodzona w Koninie, na Mazowszu, dnia 30 kwietnia 1799 roku, w Ameryce po stracie swego męża, mieszkała od lat blizko 40. Dzieci, wnuki i prawnuki z głębokim żalem odprowadziły do grobu zwłoki sędziwej niewiasty. Obydwie córki pani Gorczyńskiej, pani Wilkoszewska i p. Henclewska, z wnuków, panowie Rando, pani Bronisława Barzyńska, pani Flawia Koziczyńska, panna Winfryda Wilkoszewska, panowie Edmund i Alfred Wilkoszewscy, potem z bocznej linii pani Eugenia Szwajkart (z domu także Nowierska); następnie prawnuki: dzieci pani Barzyńskiej i pani Koziczyńskiej, mnóstwo kuzynów znajomych i przyjaciół tej rodziny, otaczało ze smutkiem grób staruszki, która urodziwszszy się jeszcze w zeszłym stuleciu, mnóstwo miała wspomnień przeszłości. Od przeszło 10 miesięcy, wiekiem złamana pani Gorczyńska nie zdołała wychodzić ze swego pokoju; z czułą troskliwością starała się jej osłodzić ostatnie chwile życia wnuczka jej pani Barzyńska. Zgasła spokojnie bez cierpień fizycznych, tylko wskutek wysokiego wieku.

Niech odpoczywa w pokoju!

Ostatnie wiadomości.

Paryż, 31 lipca. Na mocy przedstawień tutejszego posła brytańskiego, lord'a Dufferin, została kwestya neutralnego kraju pomiędzy francuzkiemi posiadłościami w Siamie, brytyńską Burmą i państwem Schan zadowalniająco załatwioną. Francya chce natychmiast znieść blokadę wybrzeża siamskiego.

— Dla zabezpieczenia wykonania warunków francuzkiego „ultimatum" chce Francya zająć tymczasem miasto Chantaloon w pobliżu zatoki siamskiej i Siamowi nie wolno zakładać stacyi wojskowych w pobliżu granicy Kambodyi i w obrębie pewnej odległości od rzeki Mekong.

Londyn, 31 lipca. Podczas regatty „Royal Londyn Yacht Klubu" odniósł zwycięztwo yacht księcia Walii „Britannia".

Londyn, 31 lipca. Od 20 do 28 lipca zachorowało w Neapolu na cholerę 292 ludzi, umarło 157.

Petersburg, 31 lipca. Urzędownie donoszą, że na Podolu zachorowało od 9 do 22go lipca 1165, umarło 350 ludzi na cholerę. W gubernii Orel zachorowało od 16go do 22go lipca 234, umarło 91, w gub. Tula zachorowało 77, umarło 19, w